Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 1 lipca 1936 r. Nr. 184

„Żelazne serca w żelaznych ciałach"

Podniosła mowa P. Prezydenta R. P. w dniu „Święta Morza"

Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przez radjo w dniu „Święta Morza" 29.VI.1936 r.

„Przez długie, długie lata ani jedna fala morska nie rozbijała się o brzeg, będący własnością Państwa Polskiego.

Wiatrów nie chwytał ani jeden polski żagiel.

Ani jeden z miljona wirów, które za szlakami statków powstają, nie był wirem po polskim okręcie.

I jak mało było serc polskich, ujarzmionych miłością do niezniszczalnego morza.

A dziś corocznie obchodzimy „Święta Morza".

Są one jakby ekspiacją za minione nasze śmiertelne wobec morza grzechy i w doroczne całego Narodu ślubowanie się zamieniają, że nas już nikt i nic z rzędu państw morskich nie usunie.

A ślubowania te nie są tylko rotą czczych słów, bośmy dowiedli, że umiemy w miarę swych sił być wierni przyrzeczeniom.

Wielkim wysiłkiem całego Narodu w krótkim czasie sprawiliśmy, że wichry morskie coraz częściej grają swoje hymny na żaglach polskich, coraz liczniejsze rzesze kutrów rybackich zapuszczają się na dalekie morza, co rok coraz więcej żelaznych serc bije w żelaznych ciałach naszych parowców, które żywione polskim czarnym węglem, oddychające czerwonymi płomieniami, buchają radośnie białą parą, okalającą bandery Państwa Polskiego i niosą je po wszystkich morzach.

Morze otworzyło nam bramy na świat szeroki, ono zrównało nas z innemi narodami, ono dało nam wolność i prawo bycia tam wszędzie, gdzie morze jest i niebo.

Wyciągamy gotową do współpracy dłoń ku narodom, z którymi zbliżyło nas wspólne sąsiedztwo mórz, a w pierwszym rzędzie ku tym, których wybrzeża pospołu z naszemi oblewają fale Bałtyku.

Staliśmy się państwem morskiem dzięki czynowi, któremu imię: GDYNIA.

Ona sprawiła, że nasze i obce kotwice mogą w polski grunt się wżerać. ONA daje i dawać będzie mężne załogi, które wieść będą polskie okręty do określonego celu poprzez mgły i sztormy.

Załogi, które oby żadnym nawałnicom nie pozwoliły polskich statków ogołocić z masztów.

Załogi, które oby zawsze pamiętały, że cechą dobrego marynarza jest pełna wiara w siebie, a równocześnie nie mamienie się nigdy zawodnem poczuciem bezpieczeństwa.

Niech te zalety dobrego marynarza staną się własnością duszy całego Narodu.

Wtedy patrząc na to, co się dziś dzieje na świecie, zrozumiemy wszyscy, że aby dzieło pokojowej pracy, odbudowy lepszych form współżycia narodów i postępu nie zostało zagrożone, potrzeba abyśmy pospołu ze wszystkimi pragnącymi pokoju potrafili w razie potrzeby skutecznie stanąć w jego obronie.

Widzimy, że tylko z silnym liczy się świat, że żadne gwarancje, żadne układy nie zapewnią narodowi niezależności w tym stopniu, co jego własna moc.

Tak jak stanęliśmy wszyscy przy budowie wyjścia na wolne gościńce świata, świadomi, że bez tego zbiorowego wysiłku nie spełniłoby się dzieło, na które dzisiaj z dumą spoglądamy, tak i za obronnością tego dorobku i zapewnieniem mu dalszego spokojnego rozwoju, MUSI STANĄĆ CZUJNA I TROSKLIWA O PRZYSZŁOŚĆ MYŚL NASZA I CELOWO ZORGANIZOWANY WYSIŁEK.

Negus w obronie Abisynji

GENEWA (PAT). — Delegacja abisyńska zawiadomiła sekretarjat Ligi Narodów, że Negus będzie osobiście przemawiał na zgromadzeniu i bronił sprawy Abisynji, przyczem domagać się będzie pomocy Ligi dla prowadzenia dalszej wojny... Negus oświadczyć ma swą gotowość powrotu do zachodniej Abisynji i objęcia kierownictwa Rządu, istniejącego jakoby w Gore.

Porozumienie między Anglją a Francją

GENEWA. (PAT) — Podczas odbytego obiadu osiągnięte zostało kompletne porozumienie pomiędzy delegacją brytyjską a francuską. Blum, Delbos i Eden postanowili, że przed środą spotkają się raz jeszcze, aby wzajemnie porównać przemówienia, jakie Blum i Eden przygotowują na środowe posiedzenie zgromadzenia Ligi. Zdecydowano, aby przemówienia szefa rządu francuskiego i przemówienie delegata brytyjskiego ze sobą harmonizowały.

Premjer Blum w rozmowie z dziennikarzami francuskimi podkreślił, że z wyników rozmowy jest niezmiernie zadowolony.

GENEWA. (PAT) — Francja i W. Brytanja postanowiły wysunąć kandydaturę belgijskiego premjera van Zeelanda na przewodniczącego zgromadzenia Ligi.

Napad na policję brytyjską

Nieustanne utarczki z Arabami w Palestynie

JEROZOLIMA (PAT). Wobec powtarzających się ostatnio ataków na pociągi obowiązują obecnie przepisy stanu wyjątkowego, wzdłuż wszystkich linij kolejowych palestyńskich w pasie pół km. po obu stronach toru kolejowego.

W ciągu nocy banda uzbrojonych Arabów w liczbie ok. 20 urządziła zasadzkę na policję brytyjską. Napastnicy ukrywali się koło drogi betlemskiej na północ od Hebronu. Gdy napastnicy zaczęli strzelać, policja zgasiła światła samochodowe, puszczając reflektory w kierunku napastników. Po krótkiej utarczce Arabowie wycofali się.

Brytyjski patrol wojskowy był również ostro ostrzeliwany koło Hebronu. Wypadków jednak z ludźmi nie było.

W śródmieściu znaleziono bombę, która nie wybuchła. Zanotowano kilka wypadków ataków na autobusy żydowskie. M. in. koło Jerozolimy i Tel - Awiwu. Eskortujące wojska odpowiedziały strzałami do napastników. Ofiar w ludziach nie było.

Niewykryci sprawcy strzelali do baraków wojskowych w Hebronie. Na prowincji władze aresztowały kilku Arabów za niedozwolone noszenie broni oraz przecinanie drutów telegraficznych. W Haifie naskutek wybuchu bomby przecięty został kabel telefoniczny. W ciągu dnia w wielu miejscowościach zanotowano wypadki strzelania.

Trąba ognista siała zniszczenie

Straszne skutki burzy w Besarabji

KISZYNIÓW (PAT). Nad Kiszyniowem przeszła wielka burza. Na przedmieściu Stara Poczta trzy osoby zginęły od piorunów. M. in. piorun uderzył w szpital żydowski, wpadł przez okno, przebiegł przez szereg sal, niszcząc przewody elektryczne i wreszcie dotarł do gabinetu rentgenologicznego, gdzie wśród chorych powstała olbrzymia panika.

Gwałtowna ulewa wyrządziła duże szkody, zwłaszcza na krańcach miasta. Podobne burze zanotowano również w innych miejscowościach Besarabji. W Leowo utonęła w czasie ulewy kobieta z dzieckiem.

W czasie burzy nad powiatem Botoszany, zaobserwowano niezwykłe zjawisko atmosferyczne, a mianowicie spiralną trąbę ogniową, wysokości 100 mtr., a szerokości ok. 40 mtr., niszczącą wszystko na swej drodze. Od tego niezwykłego pioruna zginęło wiele bydła i ptactwa domowego oraz zapaliło się wiele drzew.

Krwawy dzień w Hiszpanji

Wielu rannych padło u stóp kościoła

MADRYT, (PAT). W mieście Marchena lewicowcy obrzucili kamieniami grupę profesorów i studentów, wchodzącą do kościoła. Jest wielu rannych.

W m. San Nicolas gwardja cywilna usunęła z okolicznego majątku 100 robotników, którzy samowolnie zajęli majątek i rozpoczęli wyrąb drzew.

W Los Corbales nastąpiło starcie pomiędzy socjalistami a faszystami. Jeden socjalista jest ciężko ranny. Gwardja cywilna przywróciła porządek, dokonywując licznych aresztowań.

W Sewilli nieznani osobnicy napadli na sklep spożywczy, zabijając jednego ze sprzedawców i raniąc drugiego.

W m. Sarria został ciężko ranny sekretarz lokalnej organizacji lewicowo - republikańskiej. Robotnik, który usiłował ująć napastnika został przezeń śmiertelnie ranny sztyletem. Na znak protestu proklamowano w Sarria strajk powszechny.

W Madrycie policja wykryła 22 kilogramy dynamitu w kufrze pewnego podróżnego, przybyłego z Walencji, któremu udało się zbiec.

Wpobliżu miasta Quintanar de la Orden przewrócił się samochód, wiozący gwardję cywilną. Jest zabity jeden gwardzista i 3-ch ciężko rannych.

Kary śmierci za nadużycia

MOSKWA (PAT). Trybunał w Kijowie skazał 3 osoby na śmierć, 3 — na 10 lat ciężkiego więzienia oraz 13 — na różne terminy, więzienia za defraudację przeszło 2 miljonów rubli na szkodę ubezpieczeń społecznych i związków zawodowych Ukrainy sowieckiej.

Czy Polsce może grozić wojna?

Wszyscy biorą udział w ankiecie

Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi — niech to zaraz uczyni

1. **Czy Polsce może crozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jak.e stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Two.em, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

P. Stanisław Rutkowski. elektrotechnik z Piotrkowa Tryb. (Słowackiego 54) nadsyła nam odpowiedź ankietową, zakończoną wierszem. Zastanawiając się nad pytaniami ankietowemi, pisze:

Będzie krótka, lecz straszna

W obecnych czasach należy się spodziewać różnych i z każdej strony niebezpieczeństw, nic więc dziwnego, że takie pytania znalazły się w prasie.

Każdy prawdziwy Obywatel powinien szczerze wypowiedzieć się co myśli o Polsce i jak sobie zdaje sprawę z przyszłej wojny.

Czy Polsce może grozić wojna? Otóż to pytanie samo ciśnie się do najmłodszej nawet głowy Polaka.

Polska, jak wiemy, leży pomiędzy wrogami. Najmniejsze nieporozumienie z sąsiadującemi z nami wrogami, a są nimi Niemcy i Rosja, których oczywiście najwięcej należy się obawiać, może postawić na nogi całą armję naszego przeciwnika i wówczas wojna może rozgorzeć w mgnieniu oka.

Wielu bagatelizuje sobie zachód, mówiąc:

„E, co tam! Wojny z Niemcami nie będzie, bo przecież oni zawarli z Polską 10-letni pakt nieagresji".

Mylicie się bardzo, moi bracia i siostry! Niemiec to człowiek taki, że jemu wierzyć nie możemy.

Jak wiemy wojna przyszła będzie krótka, lecz straszna. Będą w użyciu wyłącznie bomby różnych odmian, gazy straszne, wszystko to będzie rozsiewane z obłoków przez samoloty, a więc kto będzie w stanie mieć więcej samolotów i utrzyma się dłużej w powietrzu, ten zwycięży.

Tu muszę przypomnieć jeszcze całkiem prawie nieskończoną wojnę włosko-abisyńską. Otóż tylko ten zwyciężył kto był silniejszy pod względem technicznym, dlatego piszę technicznym, że tu człowiek mała rolę będzie odgrywał. Włosi nie liczyli na niczyją pomoc i wiedzą, że sami dla siebie wywalczyli olbrzymie obszary ziemi przeciwnika. Abisynia natomiast liczyła na pomoc Anglji, lecz się zawiodła.

A my Polacy! Na czyją pomoc możemy liczyć? Czy też na jakie państwo, które jest teraz z nami sprzymierzone? Czy możemy być pewni zwycięstwa?

Należy się poważnie zastanowić. Pomoc to tylko my sami możemy dać. My sami sobie, dla siebie!

W razie wybuchu wojny europejskiej, Polska powinna zająć stanowisko obronne względem siebie, zaś jeśli jej samej nie będzie groziło żadne niebezpieczeństwo, to może dać pomoc państwu, które będzie zagrożone przez nieprzyjaciela silniejszego od siebie, no i oczywiście, które podczas pokoju było nam przyjazne.

Mojem zdaniem, wojna będzie rozpoczęta przez Niemcy. A to dla tego, że Niemcy to naród zaczepny i chciwy, będzie się starał zabrać to co jemu smakuje, na pewno oczy zwróci na Polskę. To nie ulega wątpliwości.

Żeby uniknąć wojny, trzeba zadowolnić przeciwnika, a żeby zadowolnić trzeba przystać na jego żądania. A jego żądania mogą być takie, że nie będziemy w stanie im zadość uczynić.

Któż sobie teraz pozwoli kołki ciosać na głowie, chyba człowiek o słabym rozumie. A co należy uczynić, żeby osiągnąć niezależność i oświatę?

Trzeba się wzajemnie rozumieć i wspomagać, nie należy mówić, że jest teraz spokój, to nie potrzeba żadnych Czerwonych Krzyży, albo też Ligi, jak są nimi Liga Morska i Powietrzna. Ale póki jest jakikolwiek spokój, to trzeba formować to, czego brak, a czego brak, to sami wiemy. Brak nam środków technicznych, t. j. samolotów, amunicji, okrętów wojennych, schronisk i t.p.

Co każdy obywatel polski winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego i obronnego Polski? Każdy z nas powinien siebie dać sam, nie słowem, lecz czynem. Owszem słowa czasem też mają dużą wartość, ale w danym wypadku potrzebne nam są fundusze. A kto nam je da? Musimy dać sobie sami.

Budujmy sami silne orędzie!
Niech wie świat cały —
Że nikt nas nie zdobędzie,
I niech na nas, nie będzie śmiały.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalszy ciąg ankiety.

Tłumaczenie snów

St. S. Wojskowy. Sen Pański przepowiada sytuację wojenną w niedalekiej przyszłości. Blondyn jest Panu życzliwy. Otrzyma Pan pieniądze. Spędzi Pan miłe chwile w towarzystwie kobiety.

A. S. S. Będzie Pan ciężko chory w listopadzie b. r. Otrzyma Pan zaproszenie na wieś.

P. Stach Kondzier. Pozna Pan Franciszkę. Zarobek będzie. Ktoś Pana obmawia. Zamiar nie spełni się.

„La neige eternelle". Uczucia znajomego nie są bynajmniej ojcowskie. Pisze Pani o swej miłości i pyta Pani, co robić? A czy to tak trudno kobiecie poflirtować z ukochanym i w ten sposób wybadać, czy może liczyć na wzajemność? Pani charakter pisma zdradza usposobienie romantyczne oraz umysłowość skomplikowaną, niełatwą do poznania.

P. Janeczka Ost. z Koła. Komplement czeka Panią, lub zaszczyt. List nadejdzie. Będzie rozrywka. Sprzeczka.

P. Kazie z Koła l. 41. Zabawa czeka Panią. Rozmowa z brunetem. Mała strata będzie. Mogą Panie do mnie pisać nawet często.

ł. Katja. Wyjdzie Pani zamąż. Szatynka jest Pani życzliwa. Zamiar spełni się. Smutek chwilowy czeka Panią.

P. Robert Ł. Rozmowa będzie z kobietą w starszym wieku. Nadzieja spełni się. Strapienie minie. Spotkanie z duchowną osobą.

A. S. 28. Szczęśliwy dzień piątek Szczęśliwa liczba 14. Powodzenie w miłości będzie. Przyjemne chwile w gronie osób bliskich. Spotkanie dawno niewidzianej osoby.

Z walk rewolucyjnych o Polskę

Czyn zbrojny młodzieży niepodległościowej w latach 1905—1907

III.

Wojtek - Malinowski, który początkowo jednoczył w swych rękach wszystkie nici organizacji i kierował zarówno akcją propagandową i kolportażową, jak i bojową, musiał chwilami hamować zapał: nie odmawiał, nie zrażał, ale ociągał się, odkładał spełnienie żądań i słusznie przewidywał może, że, gdy pewne postanowienia dojrzeją, same narzucą konieczność ich wykonania.

A zaczęły się już akty wyraźnie dramatyczne: podczas pasterki rzucono bombę, która jednak nie wyrządziła większych szkód. Jakiś, przybyły podobno z Warszawy strzelał na ulicy do policmajstra, ale chybił i zdołał zbiec.

Piątek bojowych nie było jeszcze w Radomiu. Pierwszy wykonany zamach był czynem jednostki.

Dokonał go Stanisław Zbrowski. Wątły, zagrożony podobno suchotami siedemnastoletni ten chłopiec był może najbardziej znamiennym wytworem tych czasów. Marzyciel, rozkochany w muzyce, której mógł słuchać godzinami w milczeniu, o bardzo wysoko wyrobionem wyczuciu krzywdy społecznej, czy narodowej, nie godził się on z żadną formą przemocy i szedł do walki z nią jak ofiarnik z głęboką wiarą w konieczność ofiary. Wystąpienie do walki było dlań równoznaczne z ofiarowaniem siebie. Nie popychała go do niej chęć wyładowania swej energji czy nagromadzonej w nim nienawiści, obce mu było może nawet pragnienie odwetu i ta bezwzględność, która musi cechować każdą walkę na śmierć i życie. Przeciwnie, sam krępował on swe ruchy względami, z któremi nie liczyłby się nikt inny: nie poszedłby w pięciu na jednego, nie strzeliłby z tyłu, nie uciekałby i dla ratowania siebie jeszcze jednym strzałem nie usunąłby sobie z drogi przygodnego, niewinnego przechodnia, który wpadłby mu pod nogi.

Oficer—oprawca

Całe miasto trzęsło się wówczas z oburzenia na pewnego oficera piechoty rosyjskiej, nazwiskiem Zabiełło, który kazał strzelać do manifestacji robotniczej w Skarżysku i znęcał się nad więźniami politycznymi. Człowieka tego trzeba było usunąć za karę, dla przykładu, dla uniknięcia dalszych podobnych przejawów gorliwości wobec cara i jego siepaczów. Zadania tego podjął się Stanisław Zbrowski i wykonał je tak, jak musiał.

Siódmego października 1905 roku o zmroku wziął pod pachę bombę i na ulicy czekał na oficera, który zwykle o tej porze przechodził tamtędy. Gdy go spostrzegł, szedł dalej i zbliżywszy się doń na odległość paru kroków, rzucił mu bombę pod nogi.

Rozległ się ogłuszający ruk. Wybuchnął zapalnik, ale bomba nie eksplodowała. Zlekka tylko kontuzjowany, ale przerażony oficer zatoczył się zachwiał, ale po chwili już umykał z całych sił w nogach przed siebie.

Zbrowski zorjentowawszy się w sytuacji nie przyśpieszył nawet kroku, wyjął z kieszeni rewolwer i szedł wolno w odwrotnym kierunku.

Wpadł do niego stojący w obwodzie i mający torować mu drogę, Wojtek - Malinowski, ale Zbrowski odsunął go z drogi i tym samym wolnym krokiem szedł przed siebie.

Huk wybuchającego zapalnika zaalarmował tymczasem posterunki policji i warty.

Naprzeciwko Zbrowskiemu biegł zadyszany policjant Kandaurow. Znał go cały Radom z jego szpiclowskich wystąpień. W rękach Zbrowskiego wypalił nagle browning i policjant padł trupem na bruk.

W oddali zarysowała się gromadka zaalarmowanych strzałami i biegnących pośpiesznie żołnierzy.

Zbrowski przystanął.

Pomyślał może w tej chwili, że żołdactwo—to przecież mięso dla armat, ale nie cel dla strzałów bojowca... A może zdał sobie sprawę, że jest ich zbyt wielu, by mógł stawić im opór, więc pochwycą go, rozbroją wezmą żywcem...

Zdecydowanym ruchem podniósł rękę do góry, przyłożył sobie lufę browninga do ucha, wystrzelił i runął na ziemię.

Tak zginął pierwszy rycerz rewolucji w małej mieścinie, która zdawała się zapominać słów błagalnego wołania: Ojczyznę, Wolność racz nam wrócić, Panie!

Salwy o zaraniu

Dwa pozostałe wieńce złożyli harcerze na grobach swych kolegów z przed lat trzydziestu — Stanisława Rodkiewicza i Stanisława Srokalskiego, którzy zabici zostali na ulicy podczas manifestacji robotniczej.

Było to w samem zaraniu rewolucji w styczniu 1906 roku.

Dalszy ciąg nastąpi

Na małej wokandzie...

Gorączka podróży

(A. E.) — Tata, ja muszę wyjechać zagranicę — rzekł pewnego razu do ojca pan Dawid Blauwajs.

— Dlaczego coś musisz?

— Z powodu chcę zaznać przygody. Podróż mi pociąga! Potrzebuję zobaczyć obcych miast, się drapać na niebotycznych pagórków, spać pod wygwizdanem niebem Argentyny i robić z owsa ryżu w Paryżu.

— Koniecznie potrzebujesz ujrzeć zagranicznych krajów?

— Koniecznie!

— To idź do kina.

— Do kina to za mało. Co to jest kino? Złudzenie apteczne. A ja chcę naprawdę! Chcę być jak Kolumb, co odkrywał amerykankę i jak Amundsen, którego zgubiła biegunka. Ja muszę zobaczyć Anglję!

— Dostaniesz tam angielską chorobę.

— We Francji ja chcę być!

— France ci się zrobią.

— Pojechać do Azji!

— Azjatycka cholera ci tam weźnie.

— Do Afryki!

— Abisynja też była w Afryce i ładny ona miała koniec. Lepiej posłuchaj się mnie, Dawidek. Poco ci te dalekie jazdy? W Hiszpanji możesz dostać hiszpankie, z Turcji wyjedziesz taki goły, jak turecki święty, a szwajcarski ser i wloskie lody możesz dostawać również w Warszawie. Więc poco jechać? Już lepiej siedź w domu. Ale nawet przypuśćmy, że nie chcesz zostać. To jak ty pojedziesz, z powodu cię nie dadzą paszport zagraniczny?

Pan Dawid wzruszył ramionami.

— Żeby tylko gorsze zmartwienia nie miałem. Nie dadzą paszportu? To nie! To pojadę bez paszportu!

*

Dalszy bieg wypadków wykazał, że pan Dawid istotnie nie uzyskał paszportu zagranicznego, wobec czego próbował przedostać się przez zieloną granicę.

Próba ta jednak nie była widać pomyślna w skutkach, gdyż amator dalekich podróży siedzi... w kraju.

Wesoły kącik

Praktyczny

Człowiek praktyczny potrafi każdą rzecz wykorzystać i z każdej sytuacji wyciągnąć dla siebie korzyść.

Niezwykle praktycznym człowiekiem jest pan Pigułka właściciel składu aptecznego.

Pan Pigułka naprzykład jest na poczcie i wysyła list. Kupił znaczek pocztowy i trzeba go teraz przykleić do koperty.

Żeby przykleić znaczek trzeba go zwilżyć językiem. Ale poco się fatygować, poco wysuwać język, kiedy stojąca obok niewiasta, która również kupiła znaczek, już wysunęła język.

Pan Pigułka ze słodkim uśmiechem przykłada swój znaczek do języka sąsiadki. Poczem spokojnie nalepia go na kopertę.

Zdumiona sąsiadka, tęga bardzo niewiasta, zalewa się purpurą. Nie może wymówić ani słowa i sapie z oburzenia.

— Ach jak ona mocno sapie! — myśli praktyczny pan Pigułka. — Trzeba ten prąd powietrza wykorzystać.

Zdejmuje kapelusz i podsuwa spoconą łysinę pod nos sapiącej damy...

— Bardzo przyjemny wiatraczek — mówi. — Niech pani dobrodziejka sapie trochę mocniej.

Oburzona niewiasta zaczyna się trząść ze zdenerwowania. Pan Pigułka wzdycha z żalem.

— Szkoda, że nie mam przy sobie jakiegoś lekarstwa, które trzeba wstrząsnąć. Wsadziłbym pani butelkę w rękę i byłaby jakaś korzyść. A tak pani się trzęsie zupełnie bezużytecznie.

Nagle pan Pigułka czuje niemiłą wilgoć w nosie. Trzeba wytrzeć nos.

— Poco mam brudzić chusteczkę — myśli sobie. — Kiedy właściwie powinienem się tej damie przedstawić.

— Jestem Kleofas Pigułka — mówi, kłaniając się nisko. Bierze rękę, do reszty oszołomionej niewiasty, całuje tą rękę i przy okazji wyciera sobie o nią nos.

Niewiasta nareszcie odzyskuje mowę.

— Co to wszystko znaczy? — wybucha. — Jak pan śmie! Ordynus! Cham! Bydlę!

Zbiera się tłum ludzi. Pan Kleofas orjentuje się szybko. Każde zbiegowisko można wykorzystać dla reklamy.

— Proszę państwa! — woła — spójrzcie na tą damę! Tak wygląda człowiek zdenerwowany! Prawda, że brzydko? Kto nie chce tak wyglądać niech kupuje proszki na uspokojenie nerwów mojego wynalazku. Tylko w składzie aptecznym Kleofasa Pigułki. Ulica Smolna 105...

Zdenerwowana niewiasta mdleje. Wówczas pan Kleofas z paszportu ustala jej adres, odwozi ją do domu i sprzedaje wdzięcznemu mężowi sto proszków na uspokojenie nerwów.

I powiedzcie sami, ile człowiek praktyczny może wyciągnąć korzyści z jednego znaczka pocztowego.

Napoleon Sądek.

Mąż na sprzedaż!

Oczywiście dzieje się to w Ameryce

Żona amerykańskiego fabrykanta samochodów, Berkemsa stwierdziła z niezadowoleniem, że mąż jej darzy specjalnemi względami jedną ze swych urzędniczek, rozwódkę, pani John. Zbyt często darował jej kwiaty i cukierki, chodził z nią do teatrów i kin, a co najgorsze, udawał się z nią na dłuższe wycieczki samochodem.

Panią Berkems nie bolało to, że mąż nagle przestał się nią interesować. Gniewał ją przedewszystkiem ten fakt, że mąż był o wiele hojniejszy dla swej urzędniczki, niż dla niej.

Pani Berkems, kobieta interesu, nie urządzała skandalów mężowi. Wiedziała, że to do niczego nie doprowadzi. Postanowiła w inny sposób załatwić sprawę. Napisała do swej rywalki list tej treści:

„Szanowna pani, wiem o tem że pani i mój mąż lubicie się i to bardzo. Nie chcę więc stać na drodze waszego szczęścia i jestem gotowa ustąpić. Muszę jednak pomyśleć o swej przyszłości. Z tego względu przedkładam pani projekt, który pani napewno nie odrzuci. Za skromną sumę 4.000 dolarów jestem gotowa odstąpić mego męża — zdrowego, silnego, energicznego mężczyznę, który nadomiar jest jeszcze świetnym kompanem w towarzystwie, o czem chyba pani sama dobrze wie. Proszę odwrotną pocztą odpowiedzieć czy pani zgadza się na mój projekt."

Pani John nie zgodziła się na to. Było rzeczą bardzo przyjemną otrzymywać od pana Berkemsa podarunki, udawać się z nim do lokali rozrywkowych i na wycieczki, lecz zupełnie inną sprawą było nabycie go na własność i to za 4.000 dolarów.

Gdy rozwódka zakomunikowała swemu przyjacielowi o propozycji jego żony, Berkems oburzył się do żywego i wniósł do sądu skargę rozwodową. Motywował swój krok w podaniu tem, że dotychczas ustawodawstwo amerykańskie nie pozwala wystawiać na sprzedaż męża. Sędzia nie wziął pod uwagę tych motywów i rozwodu nie udzielił. Wskazywał bowiem, że przemysłowiec sam ponosi winę, za to, że w umyśle jego żony zrodził się tego rodzaju pomysł.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Koncert Orkiestry Dętej 28 p. S. K., 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka z płyt, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu, 12.03 Koncert, 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego, 12.55 „Feljeton prawno-społeczny", 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Skrzynka P.K.O.", 16.00 Kwintet salonowy, 16.45 „Skarby Polski", „Polska tradycja bytu niepodległościowego", 17.00 Płyty, 17.50 „Mszyce i ich wrogowie" — pogadanka, 18.00 „Spacer przyrodnika po Warszawie" — pogadanka, 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.15 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Koncert solistów, 19.40 „Kanikuła" słuchowisko na motywach wiejskich i przedmiejskich, 20.30 „Kwiatki z niwy przekładów" — szkic literacki, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Muzyka z płyt, 21.30 Recital fortepianowy, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 Muzyka taneczna z Ciechocinka, 23.00 Muzyka taneczna z kawiarni „Cafe Club" w Warszawie.

W paryskich szulerniach

Prawie w każdem większem mieście istnieją potajemne domy gry, lecz chyba rekord pod tym względem bije metropolja świata, Paryż, gdzie zawsze jest pełno bogatych cudzoziemców. W zasadzie każdy z grających zdaje sobie sprawę, że w jaskiniach gry popełnia się wielkie oszustwa, lecz w swej naiwności przypuszcza, że właśnie nie on padnie ofiarą oszustów.

Niezawsze, wyłącznie gracze są nabierani. Ostatnio w tych klubach zdarzył się niezwykły wypadek. Pewnej nocy do jednego z klubów przybył opalony na bronz, wytwornie ubrany jegomość z brylantowemi pierścieniami na palcach i grubo wypchanym portfelem. Wszedł on do sali, w której grano w ruletkę, i początkowo postawił na „czarne". Gdy wygrał postawił większą sumę na jeden numer i znowu wygrał. kilka razy stawiał na poszczególne numery większe sumy i zawsze wygrywał. W pewnej chwili przerwał grę i opuścił lokal.

Po dwóch dniach przybył on do innego domu gry i znów powtórzyła się ta sama historja. Gdy nieznajomy za trzecim razem przybył do domu gry, wieść o jego niezwykłem szczęściu już rozeszła się wśród gracy. Wszyscy skupili się wokół niego i chciwie przyglądali się rosnącemu przed nim stosowi pieniędzy. Niektórzy starali się zajrzeć do jego notesika, w którym po każdej grze coś notował. Na natarczywe pytanie w jaki sposób wygrywa, odpowiedział że jest z zawodu matematykiem i opracował system gry który okazuje się niezawodny. Co bogatsi gracze chcieli od niego odkupić jego system, ofiarując mu astronomiczne sumy, Nieznajomy odrzucił te propozycje. Twierdził, że wystarczy mu to, iż wygrywa i ani myśli zdradzić swój system.

Właściciele jaskiń gry byli zaniepokojeni jego szczęściem. Zdawali sobie sprawę, że gdy tak dalej pójdzie, zrujnuje on ich doszczętnie. Powierzyli więc sprawę prywatnym detektywom, prosząc ich by zbadali, czy przypadkiem pod tem szczęściem nieznajomego nie kryje się przypadkiem jakaś afera.

Detektywi bacznie obserwowali tajemniczego gracza i wreszcie ustalili, że przerywa on grę, w chwili gdy do lokalu przychodzi pewna, zawsze ta sama osoba. Zbadano owego pana. Okazało się, że jest to lekarz, psychjatra, który bada psychologję hazardujących się graczy i w tym celu często przychodzi do jaskiń gry. Nie znał on wcale tajemniczego „szczęściarza" i nie wiedział o jego istnieniu.

Gdy nieznajomy w dalszym ciągu wygrywał, właściciele domów gry zwrócili się do lekarza, prosząc go by zajął się tą sprawą i ofiarując mu za jej wyświetlenie, niezwykle wysokie honorarjum. Lekarz zgodził się i przystąpił do wyświetlenia zagadki.

Przedewszystkiem dokonał następującego doświadczenia. Gdy tylko nieznajomy zjawił się w klubie, zawiadomiono o tem lekarza. Lekarz nie wszedł na ogólną salę, ukrył się tylko w przyległym pokoju i obserwował grających przez dziurkę od klucza. Nieznajomy, który w żaden sposób nie mógł wiedzieć o przybyciu lekarza, natychmiast przestał grać.

To zastanowiło lekarza i postanowił w inny sposób zbadać całą sprawę. Polecił sfilmować grę. Film właśnie przyniósł rozwiązanie zagadki. Tej nocy gdy filmowano grę nieznajomy stale stawiał na numery: 12, 41 i 27. Taśma filmowa zaś stwierdziła, że tej nocy kulka ruletki ani razu nie zatrzymała się na tych numerach, a mimo to nieznajomy wygrał znaczną sumę.

Lekarz wówczas oświadczył, że tu w grę wchodzi hipnoza. Nieznajomy tak sugerował wszystkich obecnych wraz z krupjerem, że ci byli przekonani, że kulka zatrzymuje się na tych numerach, na które on stawiał. Gdy zaś zjawiał się lekarz, przerywał on grę dlatego, że wyczuwał, iż przybyły nie podda się jego woli, a wówczas cały nastrój minie i jego „system" zostanie wykryty.

„Szczęściarz", który w tak zyskowny sposób wykorzystywał swój dar hipnozy, został aresztowany.

Cmentarz... słoni

Jedną z największych zagadek dla zoologów było zagadnienie, co się staje ze zwłokami zwierząt zmarłych śmiercią naturalną. Nie dotyczy to wyłącznie drobnych zwierząt. Nawet kości i szkieletów największych zwierząt, jak słoni, żadne oko ludzkie nie widziało.

Uczeni byli skłonni przypuszczać, że gdy słonie czują zbliżającą się śmierć, ukrywają się w największym gąszczu dżungli, możliwe nawet, zakopują się w ziemi i wówczas zdychają.

Tubylcy Indyj i Afryki są jednak innego zdania. Twierdzą, że w dziewiczych lasach znajdują się cmentarzyska słoni, choć żaden z nich nic podobnego nie widział.

Tuż niedawno udało się pewnemu francuskiemu badaczowi częściowo rozwiązać to zagadnienie. Odnalazł bowiem cmentarzysko słoni.

Tym uczonym jest profesor Rene Jeanael, który niedawno wrócił z pięcioletniej podróży po Afryce.

Wpobliżu rzeki Omo, tuż na granicy południowej Abisynji i Kenya natknął się on na cmentarzysko słoni. Cmentarzysko znajdowało się wśród dziewiczego lasu.

Po wielotygodniowem przedzieraniu się przez dżunglę, nagle ekspedycja naukowa znalazła się na okrągłej polanie. Prawdopodobnie była ona dziełem słoni, które wyrwały rosnące tu drzewa wraz z korzeniami. Na dużej polanie połyskiwały w słońcu szkielety. Był to nad wyraz przykry widok. Miejsce było całkowicie wymarłe. Ani jeden ptak, ani jeden owad nie przelatywał tędy. Wokoło panowała głucha cisza.

Najszczególniejszy był jednak fakt, że cmentarz był bardzo stary. Profesor Jeannel zbadał kości i ustalił, że to szczątki słoni, które zdechły przed 50, 100 i 200 laty. Prawdopodobnie na „cmenatrz" nie zjawiają się stare i czujące zbliżającą się śmierć słonie doby obecnej. Uczony przypuszczał, że nowy cmentarz znajduje się gdzieś w pobliżu i udał się na poszukiwania, lecz nie mógł go w żaden sposób znaleźć.

Profesor po powrocie z podróży opowiada ciekawe szczegóły o zachowaniu się tubylców, którzy towarzyszyli ekspedycji. Podczas przedzierania się przez dżunglę wykazali oni, mimo wielkiego niebezpieczeństwa, wielkie opanowanie i odwagę. Gdy jednak zauważyli cmentarzysko, rzucili się na ziemię. Niektórzy zaś z nich zaczęli histerycznie płakać. Zasłaniali oczy rękoma i krzyczeli, że raczej wolą umrzeć, niż patrzeć na cmentarz. Zmarłe słonie są bowiem święte i nie wolno zakłócać im spokoju.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Co ma zrobić zdradzona kobieta

P. N. nadsyła nam list polemiczny tej treści:

„Szanowna Pani nam pisze o postępowaniu wszystkich mężczyzn, ja natomiast napiszę o postępowaniu wszystkich kobiet.

Pani pisze, że małżonek wobec pani źle się zachowuje, gdy Panią zmogła choroba. Mąż pani ma słuszność! Bo napewno, gdy przychodził do Pani, jako narzeczony, nieraz zimową porą widział dekolt i pończoszki jak pajęczynę i może nieraz zwracał Pani uwagę, żeby Pani włożyła cieplejszy ubiór, a Pani się obrażała.

O, nie, droga Pani, niech mi Pani wierzy, że sama Pani jest winna. Sama Pani w młodym wieku dążyła do nieszanowania swego zdrowia, a teraz Pani „widzi czyje pod lasem, a swego nawet pod nosem" i niech łaskawa Pani teraz nie narzeka na męża i proszę nie wnosić pretensji do wszystkich mężczyzn tylko urazę proszę skierować do siebie.

Przed pojściem zamąż trzeba było Pani dobrze się zastanowić, czy ten wybrany narzeczony będzie odpowiadał na małżonka, jaki posiada charakter, jakie ma wady i zalety.

Każda z pań pisze „zdradził mnie", ale zapytajmy sami siebie, czyja jest w tem wina. Mężczyzny napewno nie!

Bo jeżeli mężczyzna sobie upodoba jakąś kobietę, to żadnych wymówek nie będzie jej robił, a jeżeli jakaś panienka narzuca się i wyjdzie zamąż, aby się tem tylko szczycić, to już zgody nigdy nie będzie.

Panie starają się o monetę i o piękność mężczyzny, nie zważając na różne zalety i wady. I mają takie panie być szanowane i nie zdradzone? Jeszcze nigdzie tak nie było i nie będzie!

Proszę nie obrażać wszystkich mężczyzn, a jak się znajdzie zły, proszę go omijać zdaleka. Proszę Panią, o niepotępianie wszystkich mężczyzn, bo to tak wygląda, jakby Pani zawierała ze wszystkimi znajomość".

Tajemnicze samobójstwo

We wsi Gołoty (pow. Ciechanowski), nad brzegiem rzeki Rybina znaleziono trupa mężczyzny z dwiema ranami postrzałowemi głowy. Ze znalezionych przy denacie dokumentów okazało się, że jest to 44-letni Franciszek Kęda, mieszkaniec tejże wsi. Zwłoki zabezpieczono na miejscu, do czasu przybycia władz sądowo-śledczych. Policja zajęła się odszukaniem sprawców tajemniczego zabójstwa.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Robicki rozumiał dobrze, że bank nie zdziwi się, gdyby nawet suma, którą wypisze na czeku, była bardzo wysoka. Książę Rittendorf bowiem nie żałował sobie i podejmował ogromne sumy, nie bacząc na to, że uszczuplał ojcowiznę z piorunującą szybkością.

Ale na czyje zlecenie wypisać sfałszowany czek...?

Na okaziciela...?

Nie będzie to bardzo dobre. Wskutek wysokości sumy kasjer może się zainteresować osobą okaziciela, a lepiej byłoby tego uniknąć.

Po dłuższym namyśle Robicki doszedł do wniosku, że najlepiej będzie wypisać czek na zlecenie jubilera Buchmana.

Powiedzmy, ale kto w takim razie podejmie ową sumę i wręczy ją Robickiemu?

Obmyślał wszystkie możliwe konsekwencje.

Możeby powiedzieć całą prawdę Irce. Niech ona przyjdzie do kasy rzekomo jako kasjerka Buchmana. Wtedy spewnością wypłacą jej wszystko bez wahania.

Tak, to będzie najlepszy sposób.

Ale co, jeżeli Ira odrzuci tę propozycję... Nie zechce zostać złodziejką?

A gdyby nawet się zgodziła, czy będzie miała dostateczny spokój, czy nie będzie drżała, rumieniąc się... Czy nerwowem zachowaniem się nie wzbudzi podejrzeń.

Nie, nie... już niech lepiej nie wie, jaką zbrodnię planuję, aby tylko móc ją utrzymać przy sobie.

Sam wszystko zrobi... Możnaby postąpić w ten sposób, naprzykład... pojechać zagranicę, powiedzmy do Niemiec, i tam zrealizować czek w oddziale banku.

Ale gdzież tam?... Trzebaby urlop z banku, paszport zagraniczny.

A potem nawet nie pozwoliliby wywieźć pieniędzy z kraju. Teraz wszystkie państwa otoczyły się takiemi zasiekami z drutów kolczastych, gdy idzie o wywóz pieniędzy, że nie daj Boże.

Pozatem wielkość sumy wydałaby się oddziałowi banku spewnością podejrzana. Zadepeszowaliby do Buchmana, aby sprawdzić i zapytać, czy czek nie został mu przypadkiem skradziony.

Ten, oczywiście, odpowiedziałby, że o niczem nie wie i... „okaziciela" aresztowanoby.

Więc jak jednak postąpić?

Możeby tak znaleźć jakiegoś wspólnika, który nie wydałby nikogo, a umiałby uchodzić za urzędnika lub sprzedawcę od Buchmana.

Ale jak znaleźć takiego?

Kto podjąłby się takiej afery?

Przez cały dzień Robicki łamał sobie głowę nad tem nierozwiązalnem zagadnieniem.

Wreszcie skończyły się godziny biurowe. Wrócił do domu.

Jak poprzedniego dnia, zapalił lampę, siadł przy stole, położył przed sobą czek księcia Rittendorfa i znów zabrał się do podrabiania podpisu.

Aż wreszcie zabrakło mu papieru.

Wtem przypomniał sobie, że Irka ma przecież paczkę papieru listowego.

Był to ładny fantazyjny papier listowy z monogramem Iry.

Wziął jeden arkusik i pracował dalej.

Wnet już doszedł niemal do doskonałości.

Wtem rozległ się dzwonek...

Robicki był zdumiony, bo nikt u niego nigdy nie bywał. Zgniótł szybko papier i wrzucił do kuchni pod blachę, schował szybko czek do portfelu i poszedł otworzyć.

— Jak się masz, brachu?... Serwus!... zawołał przybysz.

— Ach, to ty, Florkosiu? — zapytał Robicki, raczej niemile zaskoczony tą wizytą nie na czasie i niemało zdziwiony, bo Florkowski nigdy go nie odwiedzał — czemu zawdzięczam odwiedziny takiego niebywałego gościa? dodał.

— Tu nie chodzi o to. abyś ty mi zawdzięczał, lecz żebym ja mógł tobie zawdzięczać — rzekł Florkowski swym zwykłym, jowialnym tonem.

— Nie rozumiem. Co chcesz przez to powiedzieć?

— Chciałbym ci zawdzięczać mój ratunek... Wyobraź sobie, że spłukałem się wczoraj na wyścigach tak dalece, że całkowicie osiadłem na lodzie. Tymczasem mam jutro u siebie wizytę komornika i jeżeli nie będę miał setki na zatkanie mu buzi, a raczej wierzycielowi, w którego imieniu występuje, to mi zlicytuje resztki moich marnych ruchomości i będę zupełnie w nędzy. Gdy zaś wpłacę setkę na rachunek długu. będę narazie ocalony. Chcę więc błagać, abyś mi pożyczył owej setki na bardzo krótki czas. Spodziewam się bowiem wkrótce pewnego dopływu gotówki, który mnie uratuje z opresji.

— Choć sam jestem w wielkiej potrzebie i ledwo mogę wiązać koniec z końcem — odrzekł Robicki — ale mam zawsze seteczkę odłożoną na czarną godzinę i gotów jestem ci nią służyć...

Co rzekłszy, wstał, podszedł do biurka, wyjął zeń sto złotych i wręczył Florkowskiemu.

Tamten skwapliwie schował pieniądze do portmonetki. poczem rzekł:

— Jestem ci tem bardziej wdzięczny, brachu, że dobrze sobie zdaję sprawę z tego, jak ci ciężko. Ta mała, na którą niedawno miałem przyjemność czekać razem z tobą. musi cię kosztować grubszy grosz.

Co rzekłszy, wyjął papierosa i zapytał:

— Czy pozwolisz, że zapalę...?

— Bardzo proszę — odrzekł tamten, zamyślony.

Florkowski poszukał okiem zapałki. Nie widząc, postanowił ruszyć do pobliskiej kuchni, do której drzwi były otwarte. Nie widząc tam również zapałek, pomyślał, że może jest ogień pod blachą. Podniósł fajerkę i znalazł tam zmięty kawałek papieru...

Robicki był tak pogrążony w zadumie, bo właśnie przyszła mu pewna zbawcza myśl do głowy, że nic nie widział co się wogół niego dzieje.

Florkowski tymczasem perorował:

— Bo widzisz, mój drogi, małżeństwo to w gruncie rzeczy pojedynek. Mężczyzna wychodzi z niego zwycięsko, jeżeli będąc sam bez grosza, jak nieprzymierzając ja, ma tyle sprytu, żeby się ożenić z posażną jedynaczką. Ale cóż? Brzydzę się takiem postępowaniem i ty, zapewne, też... Najniesłuszniej!.. Obaj jesteśmy głupcy. Czy kobieta krępuje się wyjść za bogatego mężczyznę? Nigdy! Nie było jeszcze wypadku, aby miała skrupuły z tego powodu. A my mamy. Dlaczego? Bośmy głupi...

Tu urwał, bo rozwijając odruchowo zmięty papier, dostrzegł na nim mnóstwo podpisów księcia Rittendorfa...

To niesłychane odkrycie, wydało mu się podejrzane... I to nawet bardzo...

(Dalszy ciąg jutro)

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach handlarzy żywym towarem

III.

— Wczoraj wieczorem około godziny 8-ej. Było to tak. Mąż był w Baranowiczach, a syn leżał w łóżku, był bowiem od kilku dni chory na anginę. Byłam z córką w kawiarni, a służąca i chłopiec na posługi byli w kuchni. W kawiarni było bardzo mało gości, w pewnej chwili Rózia powiedziała mi, że ją głowa rozbolała i pójdzie się trochę przejść. Poradziłam jej, żeby włożyła coś ciepłego i żeby zaraz wróciła do domu. Córka poszła na górę, do mieszkania, po żakiecik i od tego czasu więcej jej nie widziałam — tu Bormanowa wybuchła znów płaczem.

Z ledwością udało mi się ją uspokoić i skłonić do dalszego opowiadania.

— Minęła godzina, a Rózia nie wracała. Nie podejrzewałam jeszcze nic złego i przypuszczałam, że zasiedziała się u przyjaciółki. O godzinie 10-ej przyjechał autobusem z Nowojelni mąż. Zapytał o Rózię, a gdy mu powiedziałam, że już dwie godziny temu wyszła na spacer, zaniepokoił się. Poszedł na górę do mieszkania, by się rozebrać i odwiedzić chorego syna. Po kilku minutach mąż zbiegł na dół i powiedział mi, że szuflada od bieliźniarki jest otwarta i wykradziono z niej przeszło 5.000 marek oraz biżuterję. Pobiegłam na górę i pytałam syna, który leżał w trzecim pkooju, czy nie zauważył kogoś podejrzanego. Odpowiedział, że na górze była tylko Rózia, która zaraz wyszła, a potem on zasnął i nic więcej nie słyszał. Nie przyszło nam nawet na myśl, by podejrzewać Rózię, lecz kiedy wybiła godzina dwunasta, a jej nie było w domu, mąż, jak również służąca i chłopak poszli do znajomych dopytywać się o nią, lecz bezskutecznie. Wtedy dopiero powzięłam pewne podejrzenie. Zajrzałam do szafy, gdzie mieszczą się jej sukienki i bielizna, i zauważyłam brak paru sukienek oraz bielizny. Znikł również jej dowód osobisty, który leżał na półce w bieliźniarce.

To wszystko, co panu naczelnikowi mogę powiedzieć. Moja córka złodziejka, ja tego nie przeżyję...

— Niech się pani postara uspokoić i panować nad sobą. Płaczem i rozpaczaniem nic nie zrobimy. Idzie o to, by dowiedzieć się w jaki sposób córka opuściła dom i kto jej w tem pomagał. Zechce mi pani powiedzieć, kto prócz syna był jeszcze w mieszkaniu.

— Była tylko służąca, ale jestem pewna, że ona nie maczała w tem palców. Jest już u nas piętnaście lat i głowę za nią bym dała.

— Niech ją pani tu zawoła i proszę mnie pozostawić z nią sam na sam. Zrozpaczeni rodzice wyszli z pokoju i po chwili zjawiła się służąca. Była to kobieta starsza, lat około 50-ciu. Wszedłszy do pokoju, stanęła przestraszona na progu.

— Proszę podejść bliżej — zwróciłem się do niej ostrym tonem.

— Z kim panienka wyjechała? — zapytałem.

Zauważyłem zmieszanie na jej twarzy.

— Ja nic nie wiem — odpowiedziała drżącym głosem. — Byłam cały czas w kuchni i nie widziałam, kiedy panienka wyszła z mieszkania.

— Radzę wam nic nie ukrywać i mówić prawdę, jeżeli nie chcecie być oskarżoną o ukrywanie przestępstwa, bo za to grozi surowa kara.

— Przysięgam panu naczelnikowi, że nic nie wiem o wyjeździe panienki.

— A czy nie wiecie z kim spotykała się panienka bez wiedzy rodziców? Mówcie prawdę! Nie chcecie chyba, żeby panience stała się jakaś krzywda i żeby ją gdzieś wywieźli i sprzedali.

— Jezus Marja! Co też pan mówi? Jabym chciała krzywdy panienki, przecież ja ją od maleńkiej wychowałam. Wolę już panu powiedzieć prawdę. Ale jak się państwo dowiedzą, to mnie wyrzucą na bruk, chociaż jestem Bogu ducha winna i nie podejrzewałam nic złego, kiedy zanosiłam list od panienki do hotelu Wileńskiego.

— Więc zanosiliście jakiś list od panienki? Jeżeli mi teraz powiecie prawdę i nie będziecie nic ukrywać, to państwo nie dowiedzą się o tem i wszystko skończy się dobrze. Odnajdę panienkę i przywiozę zpowrotem do domu, zanim stanie się jej jakaś krzywda.

— Wczoraj popołudniu zauważyłam, że panienka chodzi jakaś niespokojna i zdenerwowana. Zaczęłam ją wypytywać, co jej jest i czy nie mogę jej coś poradzić. Początkowo nie chciała nic mówić. Wreszcie, gdy nalegałam, powiedziała mi w sekrecie, że zakochała się w jakimś panu. Musiałam jej jednak przysiąc, że nie zdradzę jej tajemnicy i nikomu nie powiem słowa.

— I cóż było dalej?

— Przed wieczorem dała mi list i paczkę. Kazała to zanieść do hotelu Wileńskiego i oddać do własnych rąk panu z numeru 6.

— Czy miała być jakaś odpowiedź? — zapytałem.

— Panienka mi nic nie mówiła o odpowiedzi. Poszłam do hotelu zapytałam o pana z numeru 6-ego. Chłopak zaprowadził mnie do niego i oddałam mu list i paczkę. Po oddaniu listu chciałam odejść, ale kazał mi poczekać. Przeczytał list i później dał mi pięć marek za drogę.

— Jak wyglądał ten pan?

— Bardzo elegancki i ładny mężczyzna.

— A o tem, że panienka nosiła się z zamiarem ucieczki z domu nie wiedzieliście?

— Mogę przysiąc, że ponadto, co powiedziałam nic więcej nie wiem. Gdybym przeczuwała jakie panienka ma zamiary, tobym zpewnością ręki do tego nie dokładała.

— Nie mówcie zatem nikomu ani słowa o naszej rozmowie. A teraz możecie odejść.

— Więc pan o tem nie powie pani starszej?

— Zrobiliście wprawdzie wielkie głupstwo, ale co się stało, to się już nie odstanie. Przyrzekam, że nie będę o tem mówił.

Po wyściu z kawiarni udałem się do hotelu Wileńskiego. Kazałem sobie pokazać książkę przyjezdnych i stwierdziłem, że pokój numer szósty zajmował przez tydzień niejaki Arnold Reinfeld, kawaler, lat 32, komiwojażer z miasta Łodzi.

— Czy często do was przyjeżdżał ten Reinfeld? — zapytałem portjera hotelowego.

— Zatrzymywał sie u nas wszystkiego dwa razy. Po raz pierwszy przyjechał prawie miesiąc temu i był kilka dni, a tym razem przyjechał przed tygodniem i wczoraj w południe wyjechał.

— A co on robił w Nowogródku i czy ludzie go odwiedzali?

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktor Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mu napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda za niego okupu.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę.

Fred przybył autem doktora Krouinga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma. Gdy Freda sprowadzono przed sędziego Greena, odłożył detektyw wyjaśnienie swej sytuacji na potem, a tymczasem prosił o natychmiastowe wysłanie silnych oddziałów policji do farmy, gdzie przebywa miss Nora.

Sędzia Green był święcie przekonany, że Fred jest gangsterem, a jednak dla pewności polecił wysłać silny oddział policji na farmę. Po przybyciu aut z policją na miejsce, nastąpił tam wybuch, skutkiem czego dziesiątki policjantów ponieśli śmierć i zostali ranni. W domu znaleziono tylko trupa Banksa i doktora Kroninga, który pod wpływem przeżyć nawpół oszalał.

Prokurator Irving zarządził konfrontację między Kroningiem a Fredem. Doktór Kroning oświadczył, że Fred jest tym gangsterem który go w podstępny sposób zwabił do farmy, obrabował i zamknął w celi.

Na nic się nie zdały tłomaczenia małego Toma i Freda: sędzia Green nie dał wiary ich słowom i przesłał do więzienia w Sing Sing. Tu, gdy Fred spotkał się oko w oko z Thompsonem, powiedział mu, że wszystko wie o nim.

Naczelnik więzienia Sing-Sing rozumiał, co mu grozi na wypadek wyjawienia przez Freda prawdy. Usiłował przedewszystkiem przebłagać go dobrocią, obiecywał mu pomoc w ucieczce, byleby przyrzekł, że nie wyjawi tajemnicy. Ale gdy Fred nie dał się przebłagać — rozpoczął pokryjomu dosypywać arszeniku do jego jedzenia.

Miss Nora wraz ze swymi „adjutantami" przybyła do miasteczka New-Castle, gdzie w restauracji spotkali doktora Smitha (Grabę). Doktór pomimo przebrania poznał miss Norę, wyszedł z restauracji i natychmiast uciekł autem z miasta.

Następnego dnia, gdy mistress Mary z dziećmi, zgodnie z poleceniem męża, miała również opuścić miasteczko, została porwana przez gangsterów. Policja wszczęła natychmiast pościg. Gangsterzy uciekając, zostawili panią Mary, którą strzałem z rewolweru zraniła miss Nora.

W szpitalu, gdy doktorowa Grabina wróciła do przytomności, poleciła natychmiast zdumionym policjantom telefonować do sędziego Greena do Chicago i zawiadomić go, że miss Nora żyje!

Rozdział dwudziesty piąty
FRED ZNALAZŁ POMOCNIKA

Fred niewymownie cierpiał, siedząc w swej wilgotnej, dusznej ciemnicy. Ciało jego było zupełnie obolałe. Najdotkliwiej dawał mu się we znaki brak zupełny powietrza. W celi było niezmiernie duszno, pozatem nie wyprowadzono go do ubikacji, i detektyw był zmuszony załatwiać swe naturalne potrzeby w celi.

Po scenie u siebie w celi, Fred zrozumiał, że Thompson uczyni wszystko, by go wytransportować do zaświatów, zanim zdąży oświadczyć przed sądem, że miss Nora żyje, albo zanim sędzia uwierzy w prawdziwość jego słów. Oczywiście, będąc panem jego życia, wyszuka Thompson takie środki, któreby nie zbudziły wcale podejrzenia, że to on właśnie „wyprawił" swego więźnia.

Fred wyrzucał sobie, że niepotrzebnie wdał się w tą awanturę z Thompsonem. Zupełnie niepotrzebnie uprzedził go, że wie o nim wszystko, a potem, gdy przybył do jego celi, powinien był chociażby pozornie zgodzić się na propozycję naczelnika...

Ale trudno, stało się. Teraz nic innego nie pozostaje, jak tylko baczyć starannie na wszystko, co mu podadzą do jedzenia. Najłatwiej bowiem będzie Thompsonowi otruć go...

Thompson nie odważy się na to, by otruć Freda odrazu: sekcja zwłok wykazałaby niezbicie, że więzień zmarł z otrucia. Zresztą w tym wypadku musiałby Thompson wtajemniczać w swe zbrodnicze plany lekarza więziennego, a tego chyba nie zechce ryzykować...

Ale jeśli będzie powoli, małemi dawkami zatruwać jego organizm, nikt nie będzie wiedzieć, z jakiego powodu zmarł ten więzień. Do tego agonję napewno przyśpieszy pobyt w takiej celi, w takich warunkach.

Następnego dnia po wizycie w celi Thompsona, podano Fredowi herbatę bez cukru i chleb więzienny.

Postanowił chleba nie jeść, zanim nie przekona się, czy nie jest zatruty.

Ale w jaki sposób się o tem przekonać? Na kim dokonać doświadczenia?

Położył chleb w kącie, jako pokarm dla myszy. Oczywiście, nie podejrzewające zdrady i nie domyślając się bynajmniej walki, jaka toczy się między temi zwierzętami, co to na dwóch nogach chodzą i skrytobójczą bronią: pułapką, tępią szlachetny ród mysi, połakomiły się mieszkanki celi numer osiem więzienia Sing-Sing na świeży chleb. Minęło kilka godzin i Fred odrazu zobaczył wyniki swego doświadczenia. W kącikach celi leżały mysie trupy.

Teraz już nie wątpił, że przewidywania jego okazały się zupełnie słuszne, że Thompson miał zamiar otruć go. Gdyby zjadł chleb, znalazłby się może nie odrazu, ale po kilku takich porcjach, w tej samej sytuacji, co i jego „sublokatorki".



— Więzień numer osiem! Dziś przyjmuje u nas lekarz. Czy pan nie uskarża się na coś?

Długo namyślał się, jak powinien teraz postąpić? Czy powinien wszcząć alarm? Nie, w tej sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie musi przemilczeć wszystko. Bo gdyby protestował, wywołałoby to u Thompsona dążenie, do zastosowania bardziej gwałtownych środków. Przyśpieszyłby tylko własną śmierć — a po śmierci, będzie mu przecież wszystko jedno, czy zdrada Thompsona wykryje się, czy też nie...

Powinien udawać, że o niczem nie ma pojęcia i pokryjomu wypróbować każde jedzenie przy pomocy swych mieszkanek. Nie do każdego jedzenia będzie Thompson pakować truciznę. Do czasu ponownego spotkania z sędzią, któremu wszystko opowie, będzie mniej jadł.

Nazajutrz rano przybył do celi Freda przodownik Rombern.

Swoje przybycie upozorował koniecznością przeprowadzenia rewizji w celi. Szukał więc i węszył po wszystkich kątach. Fred zawczasu wrzucił swoje uśmiercone „sublokatorki" do kubła, to też Rombern nic nie zdołał zauważyć.

Zwrócił się tylko do Freda:

— Więzień numer osiem! Dziś przyjmuje u nas lekarz — czy pan uskarża się na coś?

Fred zupełnie spokojnie odrzekł:

— Jak dotychczas, czuję się zupełnie dobrze...

Rombern więcej słowa nie wymówił i wyszedł z celi.

Gdy przodownik wyszedł, Fred roześmiał się sam do siebie, pomimo, że w żołądku porządnie burczało i kiszki marsza grały. Chciał krzyknąć wślad za przodownikiem:

— Ach, tak braciszku, to ty też maczasz w tym interesie swoje łapki... Ładne towarzystwo dobrało się tutaj u was... Niema co gadać... jeden ulał się w drugiego.

Znów minął dzień, a Fred dokonał z przyniesionym mu następnego dnia chlebem odrazu eksperymentu: rzucił wygłodzonym myszom kawałek chleba. Myszy zjadły chleb, ale trupów nie było.

Fred z trudem przezwyciężył w sobie głód i nie jadł, czekając kilka godzin na wynik „ekspertyzy". Aż wreszcie, gdy się przekonał, że żadnego nowego trupa niema, zjadł swą porcję chleba.

— To głodzenie ma również swoją dodatnią stronę — rozmyślał Fred — mogę jeść ten chleb więzienny z takim apetytem, jakgdybym jadł najwytworniejsze przysmaki... Ale pomimo wszystko, ten chleb może zawierać w sobie truciznę: Kromka, którą rzuciłem „sublokatorkom", mogła być pozbawiona trucizny, natomiast kromka chleba, którą zjadłem, mogła być zatruta. A w tym wypadku — jestem kaput!

— Trudno, ha — pociesza siebie Fred — to jest przecież ryzyko, związane z wykonywaniem mego zawodu.

Wieczorem przynieśli zupę. Zapach gorącej strawy mile łechtał podniebienia wygłodzonego więźnia. Ale Fred opanował się.

Rozlał trochę zupy do mysich nor. „Sublokatorki" skwapliwie zjadły smakołyk, napiły się zupy, smacznie zjadły kartofle, ale już po upływie kilku minut niektóre piszczały, wyjąc się z bólu, inne zaś padły odrazu trupem...

— Olalala — roześmiał się głośno Fred — Thompson pomyślał, że tamta trucizna nie podziałała, postanowił dać większą porcję... Ale co teraz będzie? Wkońcu Thompson połapie się, że tu coś jest nie w porządku... Pozatem moje sublokatorki nie są znów aż tak wielkie frajerki, by nie zrozumieć, że coś tu jest nie w porządku z tem ciągłem częstowaniem ich smakołykami, po których zdychają...

Nic innego nie pozostaje, jak zawczasu zameldować o wszystkiem prokuratorowi. Należy ogłosić głodówkę i zmusić do tego, by wezwano prokuratora... W przeciwnym bowiem razie wkrótce sięgnie Thompson do innych środków, by go uśmiercić...

Nazajutrz znów zjawił się w celi przodownik Rombern. Znów szukał po kątach, węszył, jakgdyby przeprowadzał rewizję. Znów nic podejrzanego nie zauważył, ponieważ Fred podczas sprzątania wylał mysie trupy wraz z pomyjami z kubła do ustępu...

Teraz Rombern już o nic nie pytał. Tylko spodełba spoglądał na Freda.

Przodownik był zdumiony: jakaś nadludzka siła tkwi w tym człowieku: tyle trucizny a tu nic! Zdumiony pośpieszył do gabinetu naczelnika Thompsona.

W ciągu tych kilku dni pobytu Freda pulchny pan Thompson zmarniał znacznie. Oczy jego były podkrążone, twarz ściągnęła się. Na pytanie znajomych, co jest przyczyną braku humoru, Thompson odpowiadał:

— Starość, nie radość... Żołądek zaczął nawalać... jestem na djecie...

Z niecierpliwością oczekiwał Thompson skutków działania trucizny. Teraz, gdy do jego gabinetu wszedł Rombern, nie czekając na jego sprawozdania, zapytał sam zniecierpliwionym tonem:

— No, jak tam?

— To nie człowiek, panie naczelniku, to wcielenie djabła w ludzkiej postaci... Nic nie pomaga... Zdrów jak ryba... Do tego jest w doskonałym humorze... Jak wchodzę do celi, to ta szelma jakoś dziwnie uśmiecha się, jakgdyby kpił z nas wszystkich....

— Panie przodowniku, to jest niemożliwe! Taka doza arszenniku nie podziałała! — był zdumiony Thompson.

— Sam nie rozumiem, co się z tym człowiekiem dzieje... Powiadam panu, zdrów jak ryba... Nie chciałem go już o nic pytać, bo to mogłoby wzbudzić w nim podejrzenie. Gdyby jeszcze ktoś inny to uczynił! Ale ja sam, własnoręcznie wsypałem do zupy dwa gramy trucizny...

— Być może, że ta bestja połapała się, że mamy ochotę go zatruć i dlatego poprostu wylewa pokarm... Trzeba sprawdzić kubeł przed sprzątaniem, czy tam niema chleba i zupy...

Panie naczelniku, jeśli połapał się, że go chcemy otruć, to niema czasu do stracenia. Trzeba go jeszcze tej nocy powiesić... Sędzia uwierzy, że w przystępie rozstroju nerwowego popełnił samobójstwo.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

— Wejść — krzyknął naczelnik więzienia.

Drzwi gabinetu otworzyły się — do pokoju wszedł sędzia Green.

(C. d. n.)

16.000 bezrobotnych nauczycieli

a liczba ta wzrośnie obecnie o 2.000 osób

Bezrobocie wśród nauczycielstwa przybrało duże rozmiary. Obecnie mamy 16.000 bezrobotnych nauczycieli; w roku bieżącym kończy seminarja około 2.000 kandydatek i kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Osiemnastotysięczna armja młodych ludzi, pełnych zapału do pracy, marzących o umiłowanym warsztacie szkolnym! Niestety! napróżno czekają na posady. Zaledwie nikłemu odsetkowi udaje się otrzymać stanowiska... bezpłatnych praktykantów. A jednocześnie mamy miljon dzieci, pozbawionych szkoły, kilka miljonów analfabetów, wieś, którą zalewa fala ciemnoty — powrotnego analfabetyzmu, ciągle wzrastającą liczbę rekrutów nie umiejących czytać i pisać, prawie nic niewiedzących o Polsce, jej życiu i ustroju!

Los młodego kandydata do zawodu nauczycielskiego, bezskutecznie oczekującego czasem przez kilka lat na posadę, jest wyjątkowo tragiczny: gnębi go nietylko nędza materjalna, lecz ustawicznie męka bolesna, pełna upokorzenia myśl, że próżne były wysiłki wielu lat kształcenia się, niepotrzebny był zapał, bezowocne okazały się marzenia o pracy nauczania, wychowywania, radosnego kształtowania umysłów i charakterów, budowania nowego, lepszego życia przez twórczą wizję... zrzenie nowego, doskonalszego człowieka.

Mijają lata bezczynności. Gorycz beznadziejnej walki, codzienna katusza rozmyślań o swojej doli, gaszą zapał, niweczą wiarę w życie i w siebie, niszczą hart ducha. Ciężkie warunki materjalne dokonywują reszty: złamany fizycznie i duchowo nędzarz — inteligent marzy już nie o szerokim rozmachu radosnej, twórczej pracy, lecz o najskromniejszym kawałku chleba, o jakiemkolwiek przetrwaniu z dnia na dzień.

Tragiczny, upokarzający paradoks! Bezrobotny, głodny nauczyciel w kraju, który woła o szkołę dla miljona dzieci. Bezrobotny nauczyciel w Polsce, którą czeka taki ogrom pracy w dziedzinie oświaty, wprost tytaniczny wysiłek dźwignięcia na wyższy poziom cywilizacji miljonów włościan i robotników, wydziedziczonych z największego, najszlachetniejszego prawa człowieka: korzystania z ogólnego dorobku kulturalnego. Bezrobotny nauczyciel wygląda w tych warunkach na taki sam paradoks, na jaki wyglądałby obywatel, napróżno domagający się wcielenia go do wojska w państwie, które prowadziłoby ciężką wojnę i potrzebowało armji żołnierzy. Praca, o którą woła bezrobotny nauczyciel, to nietylko posada, lecz jednocześnie możność pełnienia wielkiej służby dla Państwa. Nauczyciel przy warsztacie szkolnym buduje przyszłą potęgę Państwa, gdyż kształci i wychowuje nowe pokolenie obywateli i żołnierzy.

Suma, o którą powiększono budżet Ministerstwa WR. i OP. pozwoli na stworzenie około 2000 nowych etatów. Jest to o wiele mniej, aniżeli wymaga zahamowanie dalszego kryzysu naszego szkolnictwa, aby za trudnić wszystkich bezrobotnych nauczycieli, aby umieścić wszystkie dzieci w salach szkolnych.

Przy układaniu nowego budżetu Rząd oraz Izby Ustawodawcze muszą bardzo poważnie zastanowić się nad konieczością ratunku zagrożonej w swoich podstawach oświaty. W wielkim trudzie dźwigania Polski wzwyż dwa naczelne cele: zwiększenie siły obronej kraju i rozbudowa szkolnictwa, przedewszystkiem powszechnego. Taksamo jak powiększenie środków obrony Państwa wymaga wielkiej, ogólnopaństwowej akcji, obejmującej wszystkie dziedziny życia zbiorowego, taksamo likwidacja kryzysu oświaty wymaga planowej polityki oświatowej, którą skutecznie przeprowadzić może tylko Państwo. Apel Naczelnego Wodza do solidarnego wysiłku całego narodu w imię zwiększenia siły obronej Polski zawiera nakaz spotęgowania tych wszystkich czynników, które stanowią elementy obronności, Państwa. Oświata jest najważniejszym czynnikiem potęgi, kraju i dlatego musi zająć w hierarchji potrzeb państwowych naczelne miejsce, jako, po armji, najważniejsza i najpilniejsza troska Rządu i parlamentu. Wi domym wyrazem tego już powinien stać się budżet państwa na rok 1937-8.

Upiorna banda

BOSTON. (PAT) — Władze w stanach Nowej Anglji wykryły zbrodniczą bandę, która ubezpieczała na życie nieuświadomionych ludzi, a następ nie ich truła i inkasowała pre mje ubezpieczeniowe.

Rzecz dziwna, że we wszystkich aktach zejścia podany był jako powód śmierci — nieszczęśliwy wypadek, podczas gdy sekcje zwłok wykazały istnienie trucizny we wnętrznościach.

Tego rodzaju wypadków wykryto dotychczas około 50, a wśród nich znajdują się trzy polskie ofiary, mianowicie Franciszek Hałgas i Franciszek Król z miasteczka Ludlow i Jakób Znój z Chicopee.

Walka z furjatem w Warszawie

Dwóch robotników pokrajanych brzytwą

Wczoraj około godz. 5-ej lokatorzy domu Pańska 111, oraz sąsiednich domów zostali zaalarmowani przeraźliwemi krzykami na tle awantury ulicznej z chorym umysłowo, uzbrojonym w brzytew. Był to 38-letni Józef Łazarz (Pańska 111), b. woźny D. O. K. I, inwalida wojenny.

W sierpniu r .ub. Łazarz doznał pomieszania zmysłów, wskutek rozpaczy, spowodowanej 3 krotnem okradzeniem, oraz raną odniesioną w głowę w bitwie pod Jastkowem w 1914 — 1915 roku, gdzie — jako 15-letni chłopiec służył, jako ochotnik w 4 p. p. Legjonów Polskich.

We wrześniu r. ub. Łazarz usiłował odebrać sobie życie, wieszając się na pończosze. Gdy został uratowany, otruł się benzyną. Wówczas żona, Marja, umieściła go w Państwowym Szpitalu dla Psychicznie Chorych w Tworkach, gdzie przebywał kilka miesięcy. Przed kilku tygodniami, ze względu na polepszenie się stanu zdrowia, Łazarzowa zabrała męża do domu.

W niedzielę wczesnym rankiem znowu dostał ataku. Uzbrojony w brzytew, Łazarz wyszedł na ulicę i zwrócił się do posterunkowego, będącego w obchodzie na pl. Kazimierza Wielkiego, domagał się, ażeby wpuścił go do zamkniętej restauracji, gdyż prag nie napić się piwa. Policjant polecił Łazarzowi udać się na spoczynek. Wówczas oburzony Łazarz wyjął brzytew i rzucił się na posterunkowego. Na alarm pośpieszyli policjantowi na pomoc: 22-letni Stanisław Sikora, robotnik (Sienna 90) i 19letni Stanisław Małkowski (Miedziana 9), bez zajęcia. Rozpoczęła się walka, w czasie której Łazarz zranił brzytwą Sikorę i Małkowskiego. Ranni zostali opatrzeni przez Pogotowie, poczem Sikorę przewieziono do szpitala na Czystem.

Po kilku minutach, do mieszkania Łazarza zaczęło dobijać się 3-ch policjantów. Ponieważ chory nie chciał drzwi otworzyć, policjanci, przy pomocy dozorcy, posiłkując się drągiem żelaznym, wyważyli dwoje drzwi, poczem weszli do mieszkania. Łazarz leżał zupełnie nago na podłodze. Policjanci ubrali go w spodnie, założyli kajdanki na ręce i przewieźli nieszczęśliwego do aresztu 6-go komis.

Żona Łazarza znalazła w mieszkaniu pisany przez męża w nocy list tej treści: „Do Szanownej Policji Państwowej 6-go komis. Ja niżej podpisany, Józef Łazarz odbieram sobie życie, ze względów sam nie wiem jakich. Proszę nie mieć do żony mej, Marji Łazarz żadnych komplikacji, że odbieram sobie życie sam i proszę abym był pochowany na cmentarzu wojskowym. Do pisania więcej nic nie mam. Żegnam was, szczególnie kolegów - legjonistów. Józef Łazarz".

Nadmienić należy, że Łazarz pełnił służbę wojskową 7 lat — w Legjonach. Brał również udział w powstaniu górnośląskiem. Łazarz został odznaczony krzyżem — za dzielność i na pamięć przeżytych bojów w Legjonach Polskich w r. woj ny 1915 — 1916.

Przegrupowania polityczne we Francji

Prawica rozpoczyna ożywioną działalność

PARYŻ (PAT). Na terenie politycznym Francji pojawiły się oznaki pewnego przegrupowania sił.

Po zapowiedzi płk. de la Rocque co do utworzenia nowej partji politycznej, któraby zgrupowała dawne elementy połączone w „Croix de Feu" pod nazwą partji socjalnej, skolei z podobną inicjatywą wystąpił znany mer Saint-Denis, robotniczego przedmieścia Paryża, deputowany Doriot, który swą karjerę rozpoczął jako czynny działacz komunistyczny.

Po odejściu od partji stał się on przedmiotem gwałtownych ataków ze strony swoich dawnych towarzyszy. Obecnie zakłada stronnictwo ludowe, które stając na gruncie haseł społeczno - radykalnych walczyć będzie z wpływami Kominternu.

W politycznem życiu Francji, deputowany Doriot, mimo swoich radykalnych przekonań, cieszył się ostatnio poparciem elementów narodowych w akcji przeciw Kominternowi. Przegrupowania powyższe są przejawem ożywienia działalności prawicy francuskiej, która zmierza do przegrupowania swoich sił. W kołach politycznych sądzą, iż akcja to mo że przybrać na sile, zwłaszcza na jesieni, po okresie wakacyjnym.

Czytajcie N. Sportowca!

Detektyw — bandytą!

Został zato skazany na dożywotnie więzienie

Detektyw J. H. Goetzee uchodził za najlepszego wywiadowcę policji śledczej w Kapstadzie, toteż cieszył się wielkim uznaniem swych szefów, którzy powierzali mu najtrudniejsze sprawy. Szczególne względy miał on u komendanta policji, Brixtona. Goetzee kochał się w jego córce i ta również odwzajemniała mu się w uczuciach. Brixton, który szczerze lubił detektywa, nie miał nic przeciw temu małżeństwu. Chciał tylko, by Goetzee przed tem się wybił, zanim pobierze się z jego córką i dlatego fawo ryzował go.

Pewnej nocy detektywa wyrwał ze snu dzwonek telefonu. Telefonowano z urzędu śledczego. Komunikowano mu, że w kamieniołomach na przedmieściu dokonano wyrafinowanej zbrodni i komendant Brixton powierzył wytropienie zbrodniarza Goetzeemu. Niech się więc natychmiast ubiera i jedzie na miejsce zbrodni.

Zanim detektyw się ubrał, przed jego dom zajechało auto policyjne. Po drodze na miejsce zbrodni Goetzee dowiedział się o szczegółach. W kamieniołomach następnego dnia miano wykopać wielkie łomy granitu, to też nocą posłano tam 4 murzynów, którzy mieli podłożyć dynamit. Gdy ci przybyli na miejsce, znaleźli zwłoki jakiejś kobiety. Ofiara musiała być zrzucona do kamieniołomów z wysokości 20 metrów.

Goetzee przybywszy na miejsce wypadku, dokładnie zbadał zwłoki. Wszystko wskazywało na to, że zbrodniarz dokonał zbrodni z premedytacją, strącając kobietę w przepaść. Musiał to być jednak wyrafinowany przestępca, ponieważ dokładnie zatarł wszystkie ślady za sobą.

Następnego dnia detektyw złożył meldunek komendatowi Brixtonowi i zajął się wytropienie niem zbrodniarza.

Niespodzianie w tej tajemniczej sprawie zaszedł sensacyjny zwrot. Do komendanta zgłosił się jakiś pan, który oświadczył że wczorajszego wieczora zauważył wpobliżu kamieniołomów jakieś auto, którego numer auta, lekko zbladł. Było to licji do wykrycia zbrodniarza. Gdy komendant usłyszał numer auto, lekko zbladł. Było to auto służbowe, które stało do jego dyspozycji i które według wszelkiego prawdopodobieństwa powinno było o tej porze znajdować się w garażu.

Brixton obecnie bardziej zainteresował się tą sprawą i postanowił przedewszystkiem zbadać kto korzystał z jego auta i w jaki sposób dostał się do niego. Przybywszy do domu, zapytał córkę, czy przypadkiem nie korzystała z auta. Córka oblała się ponsem i rzekła, że pożyczyła auto Goetzeemu, który spieszył się na urodziny matki do pobliskiego miasteczka.

Ta wiadomość wywarła na Brixtonie piorunujące wrażenie. Powierzył więc wyświetlenie zbrodni człowiekowi, który może sam jest zbrodniarzem? Nie namyślając się długo, zatelefonował do detektywa, oświadczając mu, że sam zajmie się tą sprawą.

Jeszcze tego samego wieczora ustalił Brixton, że poprzedniego dnia nie były wcale urodziny matki detektywa, ani że on jej wcale nie odwiedził. Po zatem Brixton ustalił kim była zabita. Okazało się, że była ona tą dziewczyną, z którą doniedawna był Goetzee zaręczony. Ostatnio między narzeczonymi dochodziło do kłótni. Młoda dziewczyna zarzucała Goetzeemu, że zaniedbuje ją i zdradza. Przytem groziła mu skandalem, który go skompromituje, jeśli ją porzuci.

Gdy zebrano ten cały materjał obciążający detektywa, aresztowano go. Goetzee przyznał się do popełnienia zbrodni. Obawiając się skandalu ze strony natrętnej kobiety, postanowił ją zgładzić. Zaproponował więc jej przejażdżkę autem, udał się z nią do kamieniołomów gdzie w porze wieczorowej niema żywej duszy, i tam strącił ją z wysokości 20 metrów w przepaść.

Przed kilku dniami Goetzee stanął przed sądem przysięgłych, który skazał go na dożywotnie więzienie.

Wiadomości z całego świata

KOPENHAGA.— Znana pływaczka duńska, Greta Fredericksen, ustanowiła nowy rekord świata na 1.500 mtr. stylem dowolnym w czasie 22:36,7 sek.

Dawny rekord tego dystansu należał do amerykanki Madison — 23:17 sek.

Ciekawe, że tego samego dnia amerykanka Kight również pobiła rekord Medison w tej samej konkurencji wynikiem 22:39,2 sek., a więc nieco gorzej od wyniku duńki.

* * *

Gen. Sharril, który miał stanąć na czele amerykańskiej ekspedycji olimpijskiej do Berlina, zmarł nagle w piątek wieczorem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Zorganizujmy małą olimpjadę w Polsce

Marzeniem każdego miłośnika sportu jest obejrzenie Igrzysk Olimpijskich. Największe gwiazdy świata, najbardziej zacięta walka o prymat — oto siła atrakcyjna Olimpjady. Kiedy i my będziemy mogli się ubiegać o organizację Igrzysk?

O Olimpjadę roku 1940 walczą Rzym, Helsinki i Tokjo. Może w roku 1944, może 1948 — dziś jesteśmy jeszcze zbyt małem mocarstwem sportowem, dziś społeczeństwo nasze nie ma należytego zrozumienia dla idei olimpijskiej. Nie znaczy to jednak, by wiatr olimpijski, wiejący do nas od zachodniego sąsiada, organizatora najbliższych Igrzysk, nie zaniósł ziaren na podatną glebę sportowców polskich.

Nie wszyscy mogą sobie pozwolić na wyjazd do Berlina, ale wszyscy pragną, by jak najwięcej klasowych sportowców olimpijskich zawitało do Polski po skończonych Igrzyskach. Jest to dla nas okazja wyjątkowa, gdyż bliska odległość Berlina od granicy polskiej umożliwi nam za stosunkowo tanie pieniądze sprowadzenie „wielkich wzorów".

INICJATYWA ZWIĄZKÓW

Inicjatywa w tym względzie jest już podjęta na terenie niektórych związków, nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z doniosłej roli, jaką w życiu sportowem kraju mogą odegrać tego rodzaju imprezy.

Gorączka oczekiwania wyników sportowców polskich w Berlinie stworzy doskonały klimat dla podjęcia akcji propagandy sportu, dla podwojenia rzesz czynnych i biernych sportowców. W tej atmosferze zorganizowana i przemyślana inicjatywa przynieść musi dodatnie rezultaty.

Związek pływacki zapowiada na okres po-olimpijski, sierpień — wrzesień, występy czołowych zawodników Stanów Zjednoczonych. Impreza ze wszechmiar godna poparcia. Amerykanie, obok Niemców i Japończyków, odegrają w tej gałęzi sportu niepoślednią rolę, to też zwolennicy pływania już dziś cieszą się piękną perspektywą obejrzenia mistrzów olimpijskich, którzy na pewno będą członkami ekspedycji, odbywającej tournee po Polsce. Szkoda, iż zrezygnowano z Japończyków.

Lekkoatleci jakoś nie zdradzają się ze swojemi planami. Może tutaj trudniej przewidzieć komu przypadnie palma pierwszeństwa. Nie należy jednak zaniedbać możliwości doprowadzenia do skutku wielkich pojedynków z udziałem Kucharskiego, Lokajskiego, Noji, Walasiewiczówny, Wajsówny, Kwaśniewskiej i t. d.

Jeśli związek nie może się już dziś angażować, to przynajmniej daleko posunięte rozmowy wstępne powinny być nawiązane.

A bokserzy? Ci już dziś mogliby zakontraktować pełne ósemki. Stany Zjednoczone zaciągnęły u nas dług meczowy w r. 1933 i za poniesioną wówczas przez nas porażkę 2:14 powinniśmy się zrewanżować na stadjonie Wojska Polskiego.

Argentyńczycy, Brazylijczycy czy Japończycy swojemi występami w ringu wywoływaliby wielką sensację w każdem mieście polskiem.

Jak wielkie usługi oddaliby propagandzie boksu, nie trzeba chyba tłumaczyć.

Koszykarze znajdą zapewnie równie ciekawe pole do pracy.

NIE „ZABIJAĆ" WZAJEMNIE PROPAGANDY

Jedno niebezpieczeństwo grozi tej „małej Olimpjadzie", jaką proponujemy zorganizować po Igrzyskach berlińskich: wzajemne „zabijanie" propagandy.

Jeśli w jednym dniu, niemal o tej samej godzinie, odbędzie się w Warszawie, Poznaniu czy Krakowie wielka impreza lekkoatletyczna i pływacka czy nawet bokserska, wówczas zainteresowanie publiczności zostanie „rozerwane".

Aby uniknąć wzajemnej konkurencji związków w poszczególnych gałęziach sportu proponujemy ingerencję Polskiego Komitetu Olimpijskiego lub Związku Związków. Terminarz wielkich imprez poolimpijskich powinien podlegać zatwierdzeniu przez wyższą instancję sportową, która będzie regulowała „rozkład jazdy" zagranicznych sportowców.

W dniu, kiedy Warszawa będzie gościła lekkoatletów, Kraków może podziwiać pływaków, a Poznań — pięściarzy.

Tylko planowy i rozumny przydział imprez może oddać sportowi polskiemu wielkie usługi.

Kispesti — Lwów 2:1

W ramach dnia LOZPN rozegrany został w niedzielę międzynarodowy mecz piłkarski we Lwowie pomiędzy budapeszteńskim Kispesti a reprezentacją Lwowa.

Zwyciężyła drużyna węgierska 2:1 (2:1). Bramki dla zwycięzców strzelili — Deri i Havas. Honorowy punkt dla Lwowa uzyskał Żurkowski.

Mecz stał na przeciętnym poziomie. Obie drużyny zawiodły, demonstrując słaby poziom gry. W pierwszej połowie przewaga była po stronie Węgrów, po przerwie przeważył Lwów.

W skład reprezentacji Lwowa wchodzili zawodnicy Pogoni, Czarnych i Hasmonei. Sędziował p. Tarczyński. Widzów ok. 3000.

W poniedziałek Węgrzy grali z Pogonią.

Ruch-Wisła 1:0 (0:0)

W niedzielę rozegrany został w Hajdukach mecz ligowy pomiędzy Ruchem i Wisłą zakończony z trudem odniesonem zwycięstwem Ruchu w stosunku 1:0 (0:0). Wisła straciła już w pierwszych minutach swego skrzydłowego Sarnę i grała do końca meczu w dziesiątkę. W Wiśle brakowało Artura i Łyki. mimo to trzymała się doskonale. Jedyną bramkę zdobył Wodarz. Sędzia p. Wardęszkiewicz.

Zieliński wygrał bieg do Morza

W niedzielę z Grudziądza do drugiego etapu biegu kolarskiego do morza wystartowało 34 zawodników. Spowodu osłabienia, potłuczenia i defektów rowerów wycofali się po pierwszym etapie: Timoschek (WTC), Szczęsny (Pułtusk), Galeja (Poznań), Urbaniak (Okęcie), Baliński (Efektr.), Cyran (Warszawa), Szostak (Orkan), Komornicki (Fort Bema) i Jankowiak (Poznań).

Start nastąpił o godz. 9.15. Początkowo — tempo słabe, ok. 25 klm. na godzinę wszyscy czekają na mające nastąpić wzniesienie przed Nowem, gdzie następuje karambol, a wypadkowi ulegają Łobza, Fronczak i Jabłoński. Pod górę koło Nowego silniejsi inicjują ucieczki, słabsi schodzą z rowerów i windują się pieszo do góry.

Silniejszej grupie tempo dyktuje Korsak-Zalewski. Nie wytrzymuje tego tempa Olecki i wycofuje się z wyścigu, tymczasem po 10 klm. tempo słabnie i spada do 25 klm. na godzinę, dzięki czemu słabsi doszlusowali do czoła i zawodnicy posuwają się naprzód jedną grupą aż do Starogardu.

W mieście tempo wzrasta, poczem znowu spada. Dopiero koło Nowej Karczmy Korsak-Zalewski zerwał raptownie i wraz z kilkoma innymi ruszył do Kościerzyny w tempie 45 klm. na godz.

W Kościerzynie na punkcie żywnościowym w czasie odżywiania się czołowej grupy (Korsak, Kiełbasa, Kapiak, Ignaczak i Zieliński) zainicjował ucieczkę Wasilewski, zyskując 2 minuty czasu. Zawodnik ten niewątpliwie zwyciężyłby w tym etapie, gdyby nie zmylił trasy i nie stracił drogocennej minuty, wskutek czego czołowa grupa dojrzała go na szosie, przyspieszyła tempo i doszlusowała do Wasilewskiego na 27 klm. przed Gdynią.

Tempo znowu spada do 20 klm na godz. Na 12-tym klm. przed metą Zieliński zainicjował ucieczkę, przybywając pierwszy na metę w czasie lepszym od pozostałych o 5:55 sek.

Klasyfikacja zawodników na drugim etapie przedstawia się następująco:

1) Zieliński (Okęcie) 6:19,40 sek., 2) Kiełbasa — 6:25,30 sek., 3) Korsak-Zalewski — 6:25,30,2 sek., 4) Ignaczak 6:25,30,4 sek., 5) Wasilewski — 6:25,30,6 sek., 6) Józef Kapiak — 6:25:30,8 sek., 7) Cieniewski — 6:29:42 sek., 8) Zagórski — 6:29:42,2 sek., 9) Kluj — 6:30:21 sek., 10) Oszajnikow — 6:30:21,2 sek.

W klasyfikacji łącznej 2-ch etapów prowadzi Zieliński (Okęcie)—15:2:15,6 sek., 2) Korsak-Zalewski i Kiełbasa w jednakowym czasie 15:08:05,2 sek. 4) Józef Kapiak — 15:08:06.6 sek., 5) Zagórski — 15:12:18 sek.

Wczoraj kolarze mieli dzień wypoczynkowy w Gdyni i wzięli udział w święcie morza. W czasie drugiego etapu wycofali się z biegu: Olecki, Fronczak, Benek, Jabłowski i Łobza.

Zawody lekkoatlet. w Warszawie

W niedzielę na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie rozegrane zostały przedolimpijskie zawody lekkoatletyczne w konkurencji międzynarodowej.

Szczegółowe wyniki zawodów są następujące:

100 m. — 1) Gyenas (Węgry) 10,8 sek., 2) Trojanowski (AZS) 10.9 sek., 3) Zasłona (Jagiellonja), 4) Radwański (ŁKS).

400 m. — 1) Biniakowski (Warta Poznań) 49,6 sek., 2) Śliwak (Sokół Lwów) 50 sek., 3) Verhaerdl (Belgja) 50,6 sek., 4) Maszewski (Legia), 5) Kucharski (Jagiellonja), 6) Szefler (Warsz.).

1500 m. 1) Szabo (Węgry) 4:02,8 s., 2) Geraerdt (Belgja) 4:03,4 sek., 3) Orłowski (KPW) 4:05,8 sek., 4) Duplicki (AZS), 5) Skowroński (Warsz.), 6) Jurkowski (Pol.).

Trójskok — 1) Luckhaus (Jagiel.) 15.08 m., 2) Hofman (AZS Poznań) 14.76 m., 3) Nowak (Cracovia) 14.41 m. Poza konkursem Luckhaus miał 15,20 m.

Kulą — 1) Fiedoruk (AZS Wilno) 14,19 m., 2) Siedlecki (Legja) 13,84 m., 3) Imiela (Ostrów) 12,98 m.

Skok wzwyż — 1) Hofman (Poznań) 190 cm., rekord okręgu poznańskiego, 2) Pławczyk i Chmiel (Lwów) po 185 cm.

Oszczep — 1) Varszegyi (Węgry) — 66,90 m., 2) Lokajski (Warsz.) 66,05 m., 3) Turczyk (Poznań) 64,94 m., poza konkursem Lokajski miał wynik 69,58 m.

Zawodom przyglądało się ponad 1500 widzów.

Ciężkoatletyczne mistrzostwa Polski

W niedzielę rozpoczęły się w Krakowie 12-te mistrzostwa Polski w zapasach i podnoszeniu ciężarów.

W zawodach bierze udział 60 zawodników, w tej liczbie 35 zapaśników, reprezentujących okręgi: warszawski, poznański, śląski, łódzki, wileński i krakowski.

Uroczystości otwarcia zawodów dokonał prezes okręgu krakowskiego inż. Łasiński. Tytułów mistrzowskich bronią: w wadze koguciej — Rokita (Warszawa), w piórkowej — Dworok (Śląsk), w lekkiej — Ślązak (Warszawa), w półśredniej — Neuff (Warszawa), w średniej — Krysmalski I-szy (Śląsk). Mistrz Polski w wadze półciężkiej, Gwóźdź, nie startuje z powodu służby wojskowej. Urgacz, mistrz Polski w wadze ciężkiej startuje w kategorji półciężkiej.

Mistrzostwa są eliminacją przed turniejem olimpijskim.

Rumuni wygrali w szczypiorniaku

W niedzielę odbył się we Lwowie międzynarodowy mecz szczypiorniaka Bukareszt — Lwów. Zwyciężyli Rumuni 6:4 (3:2).

Rumuni dość znacznie górowali nad reprezentacją Lwowa, wykazując przedewszystkiem wyższość w dyspozycji strzałowej i technice. Przez cały czas byli oni drużyną wybitnie atakującą, bramki dla Rumunów zdobyli — Haydel (3), Zacharias, Kroch i Hesmann. Dla Lwowa — Kowalenko (2), Wawnikiewicz i Haspel.

Sędziował p. Fabry. Widzów — mało.

Hakoah-Warszawianka 2:0

W niedzielę na stadjonie Warszawianki odbył się międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy wiedeńskim Hakoahem a stołeczną Warszawianką. Zwyciężyli wiedeńczycy 2:0 (0:0).

Bramki dla Hakoahu zdobyli po przerwie w 5-tej minucie Westermann, a w 20-tej Reich bezpośrednio z kornera.

Warszawianka wystąpiła bez Smoczka i Metternicha. Najlepiej grali w drużynie warszawskiej Rudnicki w bramce i Joksz w obronie. Pomoc możliwa. Atak bardzo słaby z wyjątkiem Pirycha.

W zespole wiedeńskim — bardzo dobry bramkarz Loewy. Obrona słaba. Najlepsza w drużynie — pomoc, a szczególniej Platschek i Schindler. W ataku — najlepsza lewa strona, Maussner i Reich.

Do przerwy gra słaba, po pauzie ożywia się. Hakoah szybszy, lepszy technicznie, ustępował jednak warszawiakom pod względem kondycji fizycznej.

Sędziował p. Fass. Widzów ok. 1500.

Bieg eliminacyjny na 35 km.

W niedzielę odbył się eliminacyjny bieg maratoński na dystansie 35 klm.

Zwyciężył Fiałka (Cracovia) w czasie 2:12.25 sek. przed Gancarzem (Lwów) 2:13,49



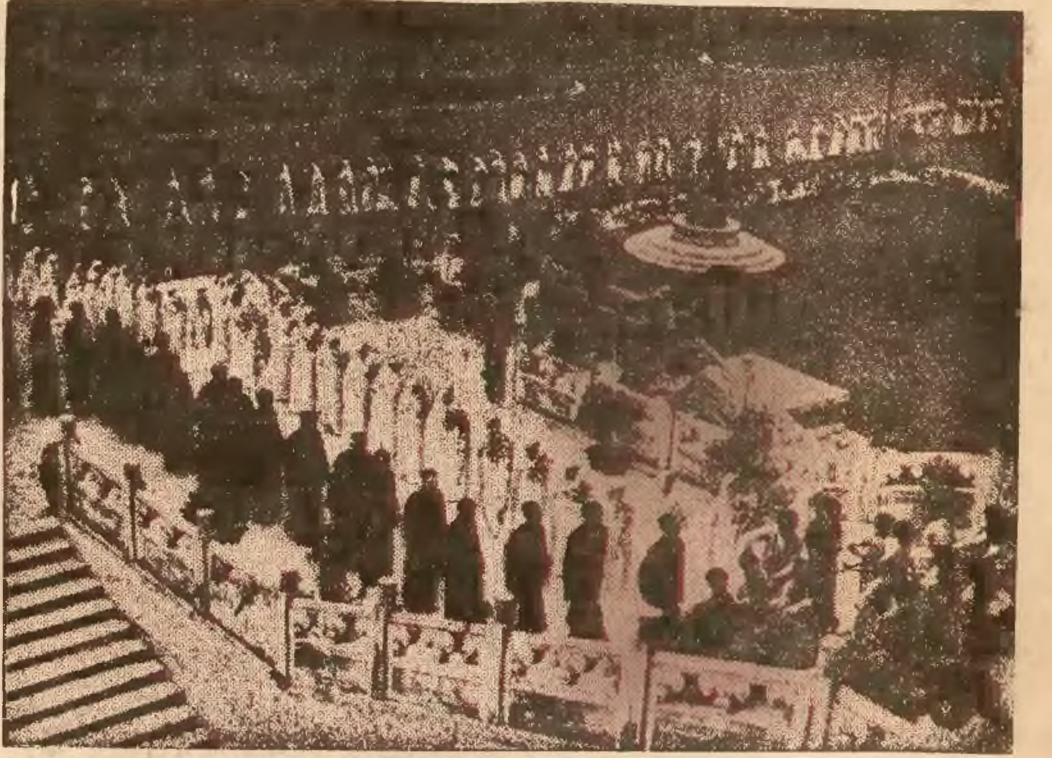
Demonstracje Arabów w Beyrucie domagających się od władz mandatowych angielskich wstrzymania imigracji żydowskiej.



5000 farmerów w historycznych strojach urządziło publiczną demonstrację przeciwko wprowadzeniu „podatku dziesiętnego".



Na zdjęciu naszem widzimy szereg dźwigów mechanicznych w porcie gdyńskim, które dzień i noc pracują bez przerwy przy ładowaniu węgla na liczne okręty przybijające do portu.



W Szanghaju, każdego tygodnia odbywają się wesela na publicznych placach, wyprawiane całkowicie według ceremoniału europejskiego. Nowożeńcy i drużbowie zjawiają się w starodawnych strojach narodowych.

Straszna zemsta Hindusa

Zamordował narzeczoną swego syna

Przed ośmiu laty Hindus Jogendra Nath Bathenyar z Jaipur, syn bogatego kupca klejnotami, udał się na studja do Nowego Jorku i tam zakochał się po uszy w swej koleżance uniwersyteckiej, Mary Farnes, córce bankiera, który ubóstwiał swą jedynaczkę.

Dziewczyna odwzajemniła się Hindusowi w uczuciach i po 6miesięcznej znajomości zakochani uroczyście obchodzili swe zaręczyny, mimo, że stary Farnes sprzeciwiał się temu związkowi. Podczas uroczystości doszło do przykrego wypadku. W pewnej chwili gdy goście bawili się w najlepsze, bankier dostał ataku nerwowego i z nożem w reku rzucił się na swego przyszłego zięcia. Farnesa obezwładniono i odwieziono do sanatorjum. Po kilku miesiącach wrócił on całkowicie do zdrowia i zdawało się, że już nic nie ma przeciw Hindusowi. Zjawiał się na przyjęciach w towarzystwie córki i jej narzeczonego i podejmował wraz z nimi podróże rozrywkowe.

27 marca 1929 roku Mary Farnes nagle znikła. Ojciec i narzeczony Mary byli całkiem złamani na duchu. Zaalarmowana policja wszczęła szczegółowe dochodzenie, badając nawet ojca Jogandry, lecz nie mogła wyjaśnić tajemniczego zniknięcia Mary, ani wpaść na jej trop. Podczas dochodzenia wyszło najaw, że Mary posiadała przyjaciela z dzieciństwa, Franka Boyela, który kochał się w niej nieszczęśliwie. Przesłuchano również i jego. Okazało się jednak, że nie ma on nic wspólnego ze zniknięciem Mary.

Po pewnym czasie Hindus, który nie mógł przeboleć straty ukochanej, oskarżył starego Farnesa, że on jest winnym zniknięcia Mary. Bankier niejednokrotnie dawał mu do zrozumienia, że jest w zasadzie przeciwny małżeństwu Mary z Jogandrą. Więc chyba on w jakiś wyrafinowany sposób ukrył córkę. Natomiast Farnes oskarżył o to samo Hindusa. Znów w tę zagadkową sprawę wmieszały się władze, po raz drugi wszczęto dochodzenie, które i obecnie nie dało pomyślnych wyników.

Po skończeniu studjów Jogandra opuścił Nowy Jork i wrócił do Indyj, gdzie prowadził beztroski żywot, jak przystało na syna bogatego ojca. Nie zapomniał jednak o Mary i nie żenił się. Przed rokiem odwiedził go Frank Boyel, przyjaciel Mary i jego rywal, który podróżował po Indjach. Jogandra i jego ojciec przyjęli go bardzo gościnnie i proponowali, by zatrzymał się przez kilka dni w ich pałacu.

Boeyl przyjął zaproszenie i rozgościł się w pałacu. Przybył on do Jaipur celowo. Uważnie obserwował swych gospodarzy. Przypuszczał bowiem, że Jogandra zabił Mary Farnes i obecnie, na miejscu, chciał się przekonać, czy jego przypuszczenia są słuszne. Sądził, że jeśli Mary została zgładzona przez Hindusa, to w jego domu powinien się znajdować naszyjnik Mary, który ona stale nosiła na sobie.

Gdy nie znalazł nic podejrzanego, pokierował pewnego razu rozmowę w ten sposób, że sprowokował Jogandrę do pokazania mu kolekcji swych klejnotów. Gdy młody Hindus wprowadził Boyela do skarbca, Amerykanin ogłuszył go silnem uderzeniem pięści i związał go, a sam przeszukał wszystkie kąty piwnicy, do której mieli dostęp tylko ojciec i syn.

Dokonał on tu strasznego odkrycia. Znalazł zabalsamowane zwłoki Mary. Boyel udał się natychmiast na posterunek policji i zameldował o swem odkryciu. Jogandra został z miejsca aresztowany. Zeznał, że był bardzo zazdrosny o Mary, a pewnego razu w przypływie gwałtownej fali zazdrości, zabił ją, zabalsamował jej zwłoki i zawiózł je do Indyj.

Ojciec Mary dowiedziawszy się o tem, zażądał od władz, by pozwolono mu przewieźć do Ameryki zwłoki córki. Gdy bankier otrzymał takie pozwolenie i zamierzał już przewieźć zwłoki, zwrócił się do niego starszy Bathenyar z prośbą, by zostawił w Indjach zwłoki Mary, ofiarując mu za to olbrzymią sumę. Po długiem wahaniu bankier zgodził się na tę jedyną w swym rodzaju tranzakcję i zwłoki Mary pozostały nadal w pałacu Hindusów.

W międzyczasie Jogandra stanął przed sądem i został skazany na 4 lata więzienia. Zaraz po zakończeniu rozprawy sądowej zaszedł niezwykle sensacyjny zwrot w tej zagadkowej sprawie.

Stary jubiler, który podczas rozprawy był bardzo chory, jak tylko wrócił do zdrowia, oświadczył, że nie syn, a on zabił Mary Farnes. Zakochał się w niej po uszy i nie mógł pogodzić się z myślą, że będzie ona żoną jego syna. Zamordował więc ją i jej zwłoki sprowadził do Indyj. Jego posłuszny i dobry syn, nie zdradził się niczem i chciał się poświęcić za niego.

Wszczęte dochodzenie wykazało, że stary jubiler nie kłamał. Jogandrę wypuszczono na wolność i oskarżono jego ojca. W końcu czerwca miał się odbyć proces starego Bathenyara, lecz w tych dniach starzec wyzionął ducha i do rozprawy sądowej nie dojdzie.

Ofiarność Japończyków

Ofiarność japońskich instytucyj i firm przemysłowych na cele reprezentacji japońskiej w igrzyskach olimpijskich w Berlinie świadczy wspaniale o wielkiem zainteresowanu dla sportu. Na koszta ekspedycji rząd japoński udzielił 300 tysięcy jen subsydjum. Wielkie firmy przemysołwe ofiarowały po 50 tysięcy jen. Doskonale przedstawia się również ofiarność osobista japończyków na rzecz olimpijskiej reprezentacji swego kraju. Koszt wysłania ekspedycji japońskiej do Les Angelos w 1932 r. wyniósł 400 tysięcy jen.

Koszty wysłania delegacji do Berlina będą wyższe i osiągną kwotę pó łmiljona jen. Do Berlina pojedzie w tym roku 274 zawodników i sportowych urzędników japońskich.

Czerwiec
30
Wtorek
Lucyny

Ze sportu

Piłka nożna w Krakowie

ZAWODY LIGOWE

Cracovia-Ruch 9:0

Wyniki rozegranych mistrzostw klasy A przedstawiają się następująco:

Makkabi—Garbarnia Ib. 3:1

Zasłużone zwycięstwo Makkabi, w której nadspodziewanie dobrze wypadł atak. Mecz stał na wysokim poziomie, gdyż obie drużyny są zaawansowane technicznie. Bramki dla Makkabi uzyskał Reder Ehlbaum i Morowitz, dla Garbarni Czub.
Sędziował p. Schneider.

Grzegórzecki — Korona 5:3

Grzegórzecki okazał się drużyną skuteczniejszą pod bramką i dlatego zwyciężył. Bramki dla Grzegórzeckiego zdobył: Haber 2, Strugała, Krempel i Dyras, dla Korony Lamot, Szary i Kochański.
Sędziował p. Kochanek.

Podgórze — Krowodrza 1:0

Ostra a czasami brutalna gra obu drużyn, przyczem wynik remisowy bardziejby odpowiadał grze. Jedyną bramkę uzyskał Kasina.
Sędziował p. Heitner.

Legja—Olsza 4:2

Zasłużone zwycięstwo ambitnie grającej Legji dla której bramki uzyskali Mytar i Kasperek po dwie, dla pokonanych, którzy wystąpili w osłabionym składzie, Nalepa i Samborski.
Sędziował p. Seidner.

Fablok — Zwierzyniecki 2:1

Drużyna chrzanowska jest na swoim boisku niepokonana i odniosła dalszy sukces bijąc twardą drużynę Zwierzynieckiego. Bramki dla Fabloku uzyskał Wójtowicz dla pokonanych Pamuła II.
Sędziował p. Herman.

Nadwiślan—Wisła Ib. 5:1

Nadwiślan pokonał rezerwę Wisły i tem samem zapewnił sobie pozostanie w klasie A.

KRONIKA KRAKOWA

Zamach morderczy na ulicy Starowiślnej

Wczoraj po północy dokonano na rogu ulicy Starowiślnej i Miodowej ohydnego zamachu morderczego.

Oto na przechodzącego tamtędy Stanisława Pankiewicza, zamieszkałego przy ul. Jakóba 28 napadł z tyłu jakiś nieznany opryszek i wbił mu nóż w plecy oraz zranił go w głowę.

Na wszczęty przez Pankiewicza alarm bandyta zbiegł.

Zawezwany lekarz Pogotowia ratunkowego po udzieleniu ranemu pierwszej pomocy przewiózł go do szpitala św. Łazarza.

Policja wszczęła poszukiwanie za opryszkiem, który jeszcze poprzednio napadł na dwie osoby na ul. Józefa.

Sensacyjne aresztowanie znanego jasnowidza krakowskiego

Dowiadujemy się, że wczoraj aresztowano i osadzono w więzieniu w Warszawie znanego jasnowidza-chiromantę, Daniela Fidurę, ogłaszającego się w prasię pod pseudonimem Ossowickiego, zam. w Krakowie przy ul. św. Tomasza 15.

Fidura za opłatą 65 groszy w znaczkach pocztowych rzekomo wskazywał „szczęśliwe" losy loteryjne. — Dochodzenie stwierdziło, że nawiązywał on kontakty z naiwnymi, pochodzącymi z całej Polski i oferował, iż wskaże numer 4% Premjowej Pożyczki Dolarowej, na którą w ciągu 6—8 miesięcy padnie wygrana. Do oferty załączał deklarację, mocą której klient zobowiązywał się do wypłacenia mu 10 proc. sumy wygranej. Na koszty pobierał 5.80 zł.

Stwierdzono, że Fidura był w kontakcie z kierownikami instytucyj, sprzedających tę pożyczkę i otrzymywał od nich prowizję.

Ponury dramat miłosny

Ponury dramat miłosny rozegrał się onegdaj w małej miejscowości Andur pod Grodnem.

Oto 58-letni policjant Michał Sztuka, który posiadał żonę oraz troje dzieci zapoznał młodą pannę Helenę Seifert, w której się zakochał.

Przez dłuższy czas kochankowie żyli razem w zgodzie.

Po pewnym czasie Sztuka został przeniesiony do Grodna.

Posterunkowy dowiedział się, że jego kochanka Seifertówna zdradza go z pewnym sierżantem.

Zdenerwowany policjant pojechał do mieszkania kochanki, a przybywszy tam po północy przekonał się w sypialni, że istotnie go kochanka zdradza.

Policjant nie namyślając się dużo, wydobył rewolwer i zastrzelił swą kochankę, oraz jej przyjaciela, poczem oddał się w ręce policji.

Runęła wieża kościoła

W Sokołowie Podlaskim pod Lublinem wydarzyła się katastrofa, spowodowana przez burzę, która rozpętała się nad Sokołowem. W pewnej chwili kilku przechodniów, którzy schronili się w pobliżu kościoła, usłyszeli straszliwy huk, a po nim łoskot walących się belek, krokwi i cegieł.

Jak się okazało, nieumocniona jeszcze wieża przy nowobudującym się kościele, runęła wskutek wstrząsu od huku piorunów. Świadkowie tego wypadku mimo szalejącej burzy rzucili się na ratunek — okazało się jednak że na szczęście w kościele nie niebyło nikogo.

Probostwo nowobudującego się kościoła oblicza straty na przeszło 15 tys. złotych.

Nadużycia na szkodę Banku Cukrownictwa

Donoszą nam z Wilna, że w Banku Cukrownictwa wykryto wielką aferę oszukańczą.

Banda oszustów dokonywała rafinowanych nadużyć na podstawie sfałszowanych zleceń na duże partje cukru. Szkody banku idą w setki tysięcy złotych.

Aresztowane zostały dwie osoby. — Ze względu na dobro śledztwa, dalsze szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Madame Butterfly"

KINA

Adria: „Pokój Nr. 309" oraz „Ulica szaleństwa".
Apollo: „Samochód Nr. 99".
Atlantic: „Hrabia Monte Christo",
Bagatela; „Na fali wspomnień" i rewja „Za wasze zdrowie".
Dom Żołnierza: „Wiosenna parada".
Promień „Czarne róże".
Stella: „Cham".
Swit „Czerwony wóz".
Sztuka: „Kochaj tylko mnie".
Uciecha „Złote jezioro".
Wanda „Nie oddam dziecka" i Wanessa
Zorza; „Dodek na froncie".

Radjo krakowskie

6.30 Audycja poranna 11.57 Hejnał 12.55 dziennik południowy 17 skrzynka dla dzieci 19.40 „na Bielanach" obrazek muzyczny 20.45 dziennik wieczorny 21 koncert 22 wiadomości sportowe 22.15 muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzem-Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Sensacyjne aresztowanie księdza kościoła Narodowego

Pod zarzutem oszustwa na szkodę kasjera Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej w Warszawie, aresztowano wczoraj księdza kościoła Narodowego w Łomży, Tadeusza Piechulskiego.

Ks. Piechulski wygrał na loterji 4.000 zł. i przyjechał do Warszawy, by osobiście podjąć pieniądze. Kasjer omyłkowo zamiast 4.000, wypłacił księdzu 10 tys. zł.

Jak wynika z oskarżenia, kasjer spostrzegł omyłkę i dogonił ks. Piechulskiego już na ulicy, jednak ten zaprzeczył, że otrzymał więcej pieniędzy jak mu się z tytułu wygranej należało.

Kasjer mając świadków, zgłosił się do władz śledczych i oskarżył księdza o przywłaszczenie.

Wczoraj ks. Piechulskiego aresztowano. Badany początkowo nie przyznawał się do przywłaszczenia pieniędzy. Dopiero podczas konfrotacji z świadkami, ks. Piechulski przyznał się do winy.

Bandyci zamordowali szewca

Wczoraj około północy na ulicy Jagiellońskiej przy wale kolejowym w Warszawie znaleziono trupa mężczyzny z oznakami gwałtownej śmierci.

Okazało się, iż jest to 26-letni Jan Zajet, szewc, który niedawno wyszedł z więzienia.

Wczoraj jacyś osobnicy, prawdopodobnie kompani, z którymi miał porachunki, oddali do niego kilka strzałów z rewolwerów, kładąc go trupem na miejscu.

Zabójcy zbiegli.

Potworna zbrodnia urzędnika na ul. Felicjanek

Do III. komisarjatu PP. przy ulicy Łobzowskiej 16 w Krakowie wpłynęło sensacyjne doniesienie.

Oto Marjanna Rigelheim, żona architekta przyjechała do Krakowa na „Dni Krakowa". Onegdaj Ringelheimowa, przechodząc przez planty poznała młodego urzędnika pana P. zamieszkałego przy ul. Felicjanek 17.

Młodzieniec oprowadzał żonę architekta po Krakowie, a gdy zapadł wieczór, zaproponował pani Ringelheim, by przenocowała w jego mieszkaniu przy ul. Felicjanek.

Po sutej kolacji młody urzędnik dopadł do bezbronnej kobiety i dokonał na niej gwałtu.

Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenia.

Czy sprawa masowych eksmisyj będzie załatwiona

Sprawa eksmisji mieszkaniowych, nadewszystko zaś właściciele sklepów była niejednokrotnie tematem rozważań organizacyj gospodarczych.

Chodziło o spowodowanie zarządzeń, któreby ograniczyły liczbę eksmisji tylko do wypadkoniecznych, gdy zachodzi wyraźnie zła wola ze strony lokatora.

Dotychczas sprawa nie została w myśl postulatów sfer gospodarczych załatwiona. Jak nas informują wysuwany jest obecnie nowy projekt, mający na celu uporządkowanie sprawy eksmisji w inny sposób, niż toby chciały sfery gospodarcze.

Chodzi o to, że obecnie wyrok eksmisyjny otrzymuje się wówczas, gdy lokator zalega z komornem za dwa okresy. — Projektuje się, aby w wypadku gdy lokator wyrazi zgodę na uregulowanie zaległości i złoży odpowiedni dowód przed sądem że zaległość pokryje, by w tym wypadku eksmisja była niemożliwa.

Pozatem kwestja wypowiedzenia umowy bez podania motywów, tak jak to jest obecnie w wielu wypadkach możliwe — jest również tematem rozważań.

Program letni Rozgłośni wileńskiej

Stacja wileńska przychylając się do zasad przyjętych w programie ogólnopolskim na okres letni przystosowała również swój program do ogólnych wymagań.

W programie ogólnopolskim, transmitowaną na wszystkie rozgłośnie „Kukułkę wileńską" będą słyszeli radjosłuchacze dwa razy w miesiącu w (soboty). Ten typ audycji wesołej, rodzaj kabaretu literackiego, zdobył sobie wielką sympatję wśród słuchaczy. Również kontynuacją sezonu zeszłorocznego jest cykl audycji dla dzieci p. t. „W co się będziemy bawili". Są to gry i zabawy przed mikrofonem, zachęcające najmłodszych radjosłuchaczy do naśladowania podanych wzorów.

Niedzielne Poranki muzyczne transmitowane z Wilna na całą Polskę, wykazały doskonałą klasę wileńskiego orkiestry Kameralnej i witane są z zadowoleniem w całej Polsce.

Słowem letni program radja wileńskiego mimo zmienionego charakteru jest niemniej różnobarwny i ciekawy niż w okresie zimowym.

Wielka kradzież biżuterji w Krakowie

Jak już wczoraj pokrótce donieśliśmy dokonano włamanie do mieszkania Izaka Groba przy ul. Starowiślnej 64.

Jak się obecnie dowiadujemy włamywacze po splądrowaniu szafy zrabowali biżuterję, poczem znalezionemi w szafie kluczami otworzyli kasę, skąd skradli gotówkę około tysiąca złotych.

Ogólna szkoda, według zapodania poszkodowanego wynosi 5.100 zł.

Policja jest już na tropie sprawcy włamania.

Wstrząsający wypadek studenta na Wiśle w Krakowie

23-letni Kazimierz Paderewski student WSH. kąpał się wczoraj popołudniu na Wiśle obok mostu Dębnickiego.

W pewnej chwili natknął się na nadjeżdżającą łódź klubu sport. „Makkabi". Paderewski doznał wstrząsu mózgu oraz szeregu potłuczeń.

Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Paderewskiego do szpitala św. Łazarza.

Strejk protestacyjny Żydów w Polsce

Jak donosi „ŻAT", Organizacja Sjonistyczna w Polsce oraz Centralna Rada Zawodowa żydowskich związków klasowych w Polsce postanowiła wezwać wszystkich Żydow do powszechnego strajku protestacyjnego dziś, we wtorek 30 czerwca br. od godziny 12 do 14 w południe na znak protestu przeciw antysemityzmowi.

82

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Pedro uśmiechał się rozkosznie obliczając ile złota zmieści się w jego worku. Serce jego skakało z radości, gdy schodził obok Celestyna po kamiennych stopniach wiodących obok skarbca.

Najgorętsze jego pragnienia miały się teraz spełnić. Nareszcie skarbnik otworzył jakieś mocne drzwi żelazne. Przeszli przez ciemny korytarz. Po chwili stanęli w składzie złota.

Pedro stanął jak wryty... Skarbnik obrzuciwszy chciwca dzikim spojrzeniem postawił świecę na stół aby blask jej oświecał nagromadzone dookoła skarby i żeby Pedro mógł rozróżnić srebro od złota.

Teraz skarbnik cofnął się w stronę ojca Celestyna stojącego w pobliżu drzwi, który śledził każdy ruch Pedra. Widział, że chciwiec drżał na całem ciele i że widok złota oszołomił go.

W milczenin pochwycił Celestyn skarbnika za rękę i pociągnął go ze skarbca na korytarz. Obaj oddalili się zamykając za sobą drugie drzwi na klucz.

Celestyn odebrał klucze skarbnikowi.

— Sam wypuszczę brata Baldomero, gdy nasyci swą chciwość — rzekł inkwizytor — taki był rozkaz trybunału.

— Dobrze! — rzekł skarbnik.

Tymczasem Pedro zaczął sobie napełniać kieszenie. Wprawnym okiem wybrał sobie największy wór, który napełnił złotem.

Gdy świeca zaczęła się już dopalać Pedro dobiegł do drzwi chcąc je otworzyć.

Jednak Pedro nie mógł w żaden sposób wyjść.

— Widocznie nie chcieli mi przeszkadzać — szepnął Pedro. — Ale pewnie zaraz nadejdą.

Tymczasem ułożył swój słodki ciężar i pobawiał się jeszcze złotem.

Tak też Pedro uczynił. Swieca już dogasała, a on zabawiał się i rozkoszował ślicznem złotem.

Gdy wreszcie stało się ciemno, Pedro zaczął myśleć o odwrocie.

Pukał w drzwi coraz głośniej ale nikt się nie odzywał. Pedro był ogromnie zdenerwowany, ale to mu nic nie pomogło i musiał czekać aż mu otworzą.

Drzwi nawet nie drgnęły pod naporem jego ciała. Nie przeczuwał jaki wyrok został na niego wydany.

Pedro usiadł na pełnych workach złota i przebierał w monetach rozkoszując się ich brzękiem. Ale cała ta zabawa po kilku minutach go znudziła. — Dlaczegoż nikt nie przychodzi? — Czyżby o nim zapomniano?

— W całem sklepieniu nie było wogóle żadnego otworu. Jedyny środek zwrócenia uwagi ojców na siebie było głośne pukanie.

Pedro jak oszalały walił pięściami w drzwi i ściany. Nikt go nie słyszał i nikt nie przychodził mu z pomocą.

Zbudziło się w nim pragnienie i głód. — Przeszukał kieszenie. Jednak nic w nich nie znalazł, gdyż idąc tu wypróżnił je, by się w nich więcej złota zmieściło.

Teraz dałby za łyk wody i kęs chleba garść złota.

Upłynął dzień następny. Zapadła noc. Była ona straszna.

I znowu nastał dzień. Siły zaczęły go opuszczać. Pedro szalał w podziemiu. Kopał, modlił się i klnął.

Wtem ukazały mu się twarze tych, których zamordował z zimną krwią. — Oto książę Falkenberg, braciszek Jan, służący z willi Hagena, biedna Barbara i ojciec Andrzej, tańczyli wokoło niego i śmieli się okropnie a Pedro śmiał się z nimi w strasznym szale, jakim poprzedza śmierć głodowa.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2